Nr. 223. Lwów — Piątek dnia 28 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Wacława — Josafata
Jutro: św. Michała — Sofii M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 1
Zachód „ 5 „ 39

Długość dnia g. 11 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 września.

Jakaś zagadka otacza toruńską mowę cesarza Wilhelma. Krąży o niej mnóstwo wersyi, a żadna nie jest pewna. Wczorajszy urzędowy telegram z Berlina doniósł, że oficyalnego tekstu tego przemówienia jeszcze nie ma; może go i nie będzie, jak to już nieraz się zdarzyło z improwizacyami cesarza niemieckiego. Tymczasem *National Ztg.*, dziennik liberalny i naturalnie nienawidzący nas z całego serca, podał tę mowę, zapewniając uroczyście, że jest zupełnie autentyczna. Więc na razie za taką ją bierzemy i powtarzamy w polskiem brzmieniu. Na powitanie toruńskiego burmistrza, cesarz miał tak odpowiedzieć:

„Słowa pańskie, jako wyraz wierności mieszkańców tego miasta, przemówiły mi do serca. Historya Torunia jest jedną z najburzliwszych i najbardziej zajmujących pomiędzy wszystkiemi miastami mojej monarchii. Ale wśród wszystkich zmiennych swych losów tego jednego nie spuścił Toruń z oka, że tak samo jak Malborg od swego założenia jest niemieckiem miastem. Cieszyłem się widząc, że Toruń usiłuje zachować niemieckość i mam nadzieję, że niniejsze moje słowa znajdą w Toruniu należyte zrozumienie. Doszło do mej wiadomości, że tutaj niestety polscy współobywatele nie zachowują się tak, jakby się spodziewać i życzyć należało. Niech oni wiedzą o tem, że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę w tej samej mierze co Niemcy, gdy się bezwzględnie zachowywać będą jako pruscy poddani. Mam nadzieję, że toruńscy współobywatele polscy zastosują się do tego, co powiedziałem w Królewcu. Bo tylko wtedy, gdy wszyscy, mąż przy mężu, złączeni jako falanga, stać przy sobie będziemy, zdołamy zwycięzko ukończyć walkę z przewrotem. Aby Torunianie pod tym względem przyświecali dobrym przykładem, tego życzę sobie z całego serca.“

O ile wiemy, nie zdarzyło się w Toruniu nic takiego, coby wywołać mogło słuszny zarzut, iż tamtejsi obywatele polscy nie spełniają swych obowiązków jako poddani pruscy. Na równi z innymi obywatelami państwa ponoszą oni wszystkie ciężary państwowe, słusznie więc należą się im te same prawa. Jeśli zaś stoją wytrwale w obronie swej narodowości, czynią to w granicach dozwolonych przez konstytucyę i opierają się na uroczystych przyrzeczeniach monarchów pruskich. Z powodu więc tej obrony swych interesów narodowych, zagrożonych z dniem każdym coraz bardziej od wzrastającej fali niemieckiego szowinizmu, spotkać ich nie może jakikolwiek zarzut nielojalności.

Cesarz tylko **s ł y s z a ł**, że Polacy nie tak się zachowują, jak powinni. Czy sprawdził tę wiadomość, nie nasza rzecz dochodzić, jak również mało nas zajmuje, kto mógłby rzucić to oszczerstwo. Wiemy, że wielu takich się znajdzie. Dość powiedzieć, że te słowa wyrzekł cesarz w prowincyi zachodnio-pruskiej, której naczelnym prezesem jest były minister oświaty z bismarkowskich czasów, jeden z naszych najbardziej serdecznych wrogów, znany p. Gossler. On też cesarzowi towarzyszył do Torunia, on tam był podczas tej mowy. W każdym razie jest to przemówienie tylko ostrzeżeniem, chociaż nie wywołanem żadnymi faktami, bynajmniej zaś nie jest zapowiedzią środków wyjątkowych przeciw Polakom, za co ją uważają szowiniści niemieccy. Cesarz ma prawo żądać zupełnej lojalności, a ponieważ jej Polacy tamtejsi mu nie odmawiają, przeto są uprawnieni wyczekiwać odeń spełnienia zapowiedzianego współczucia ich językowym i obywatelskim dążeniom, oraz łaski. Idzie tylko o to, żeby wszystko **s ł y s z a n e** było kontrolowane.

W Nimburgu w Czechach odbyła się w ubiegłą niedzielę konferencya młodoczeskich mężów zaufania, która miała powziąć bardzo doniosłe uchwały. Miała mianowicie zatwierdzić znaną uchwałę posłów młodoczeskich, powziętą w Pradze 14 lipca b. r., a określającą jasno zasady taktyki opozycyjnej, której stronnictwo młodoczeskie odtąd trzymać się zamierza, a nadto miała powziąć decyzyę co do uzupełnienia i rozszerzenia organizacyi stronnictwa. Po bardzo burzliwej debacie przyjęto dwa wnioski, dotyczące stosunku stronnictwa młodoczeskiego do innych stronnictw czeskich, uchwalono powiększyć znaczenie kollegium mężów zaufania i po dokonaniu tego powiększenia zwołać jeszcze raz konferencyę dla powzięcia ostatecznej decyzyi. Cała ta konferencya niedzielna, jak i objawy jej towarzyszące nie mogą być uważane za wzmocnienie pozycyi stronnictwa młodoczeskiego, raczej przeciwnie świadczą o usuwaniu się gruntu z pod nóg młodoczeskich.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że całą tę konferencyę urządzono z taką tajemniczością, jak gdyby to nie miała być narada stronnictwa politycznego, roszczącego sobie prawo do przemawiania w imieniu całego narodu, ale nocna schadzka spiskowców, obawiających się, aby ich kto nie podpatrzył i nie podsłuchał. Zaproszonych na konferencyę mężów zaufania zobowiązano, aby nikomu nie mówili, gdzie i kiedy ona się odbędzie, a w przeddzień zgromadzenia dzienniki młodoczeskie wprowadziły opinię publiczną w błąd doniesieniem, że konferencya odbędzie się dopiero za kilka dni w Pradze. Tymczasem w niedzielę rano zjechało się różnymi pociągami do Nimburga 107 wybrańców młodoczeskich. Zamknęli się oni w zamówionej naprzód sali restauracyjnej i rozpoczęli obrady. Niebawem się pokazało, kogo to przywódzcy młodoczescy się obawiali i dlaczego w takim sekrecie zjazd swój urządzili. Oto, kilku redaktorów pism omladinistowskich, dowiedziawszy się o tej konferencyi, przybyło do Nimburga i chciało wziąć udział w zgromadzeniu. Po dość burzliwej scenie nie wpuszczono ich do sali. Wówczas wezwali oni do siebie posła i członka Wydziału krajowego dra Kuczerę i przedstawili mu, że mają prawo wziąć udział w obradach, aby sformułować życzenia swego stronnictwa. Kuczera jednak oświadczył, że będą to mogli uczynić dopiero później, gdy się dokona organizacya stronnictwa młodoczeskiego i kollegium mężów zaufania zostanie rozszerzone.

Członkowie omladiny nie bezpodstawnie domagali się wpuszczenia ich do sali, bo na kilkanaście dni przed tą konferencyą, mianowicie 4-go września, zawarł komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego z omladinistami układ, mocą którego członkowie tej grupy otrzymali wszelkie prawa głosu w stronnictwie opozycyjnem na równi z młodoczechami. Rzecznikiem omladinistów, czyli jak oni się zwą postępowców, był przy tym układzie znany obrońca z procesu omladiny, dr. Baxa, oraz dwaj dziennikarze Pelcl i Alojzy Hajn. Młodoczesi żądali, aby omladiniści zaprzestali w swych organach gwałtownych ataków na stronnictwo młodoczeskie, a w zamian za to ofiarowali im odpowiednią reprezentacyę w stronnictwie i w komisyach. Dr. Herold gorąco przemawiał za tą zgodą i oświadczył, że pragnie „młodym siłom“, które dopiero wyszły z uniwersytetu i żądne są czynów, dać sposobność do „pokazania swych talentów“. Jakoż ugoda przyszła do skutku, redaktorzy omladinistowskich pism odbyli naradę i postanowili zaprzestać walki przeciw młodoczechom. Komitet wykonawczy młodoczechów zawarł ten układ jedynie dla oderwania „omladinistów“ od „realistów“ i dla przyciągnięcia ich do własnego obozu. Nie dotrzymując ugody, okazał w całej pełni swą nierzetelność i słabość. Młodoczesi tłómaczą się teraz, że wśród nich nie wszystkim podobał się układ i że najenergiczniej protestowali przeciw niemu dr. Podlipny i dr. Kuczera, oni też przeforsowali, że zwołano ponowne posiedzenie komitetu wykonawczego bez udziału reprezentantów „omladiny“, na niem unieważniono zawarty układ i polecono komitetowi zwołać konferencyę mężów zaufania nietylko bez omladinistów, ale nawet tak, aby oni o jej zwołaniu wcale nie wiedzieli. Tem się tłómaczy, dlaczego omladinistów wcale nie wpuszczono do sali.

Teraz zawrzała w całych Czechach, zarówno w realistycznej, jak i omladinistowskiej prasie, zacięta przeciw młodoczechom walka, która może mieć obrót dla nich bardzo niepomyślny. Bo i między nimi nie ma zgody. Chociaż na niedzielnem zgromadzeniu mężów zaufania w Nimburgu znajdowali się tylko tacy, których pp. Gregrzy uważają za „niepodejrzanych“, znalazło się tam jednak trzynastu, którzy wystąpili gorąco w obronie omladinistów. Zresztą cała uchwała tej konferencyi ma bardzo problematyczną wartość, przyjęto bowiem tylko te punkta uchwały konferencyi praskiej z 14 lipca, które dotyczą stosunku młodoczechów do innych stronnictw, zaś najważniejszy punkt, tj. kwestyę taktyki opozycyjnej, której dotąd trzymać się powinni, pozostawiono do decyzyi przyszłej konferencyi, która dopiero zwołana będzie w jakiej „właściwej chwili“. W ten sposób konferencya niedzielna nie jest dla młodoczechów krokiem naprzód, ale raczej krokiem wstecz — do dawnej niejasności i chaosu, wewnętrzna zaś walka w obozie młodoczeskim, zamiast się uśmierzyć, wybuchła już ze zdwojoną siłą.

Korespondencye.

Warszawa 21 września.

Tak już od trzech lat przywykliśmy do wieści o cholerze, że nietylko tegoroczne pojawienie się jej w Warszawie bardzo mało zainteresowania obudziło, lecz gdy skonstatowano obecnie, że epidemia stanowczo wygasa, przeszło to jakoś mimo uszu. Nie robimy tego honoru cholerze, abyśmy mieli się nią zajmować. A jednak mieliśmy tego gościa niemiłego w Warszawie, a przy tej sposobności po raz setny można było raz jeszcze stwierdzić dawno stwierdzony pewnik, że najlepszym środkiem przeciw cholerze jest prócz dobrego odżywiania się, suche, przewiewne pomieszkanie i zdrowa woda. Od przestronnych, skanalizowanych i opatrzonych wodociągami ulic stroniła cholera, za to najwięcej chorych dostarczyła Szmulowizna.

Kto nie zna tej dzielnicy, z jej zaułkami, drewnianymi domkami, częstokroć chylącymi się ku ziemi, ten nie wie, co to jest nędza i jak mogą mieszkać nędzarze. Stroma drabina, zwana schodami, prowadzi do ciemnej jamy — korytarza; w tym ostatnim, idąc po omacku, można natrafić na kilkanaście drzwi, wysokich zaledwie na półtora łokcia. W korytarzu powietrze duszne i cuchnące, gdyż w jamach, zwanych mieszkaniami, odbywa się: w jednej pranie, w drugiej szewc reperuje stare obuwie, w innych kościarki segregują na wpół zgniłe kości. Człowiek, nie przyzwyczajony do tasich drzwi, rozwidnia sobie teren, uderzając się co chwila w czoło o niskie framugi przy wejściu. W jednym pokoiku (jeżeli można tak nazwać przestrzeń 12 metrów sześciennych) mieści się czasami do 20 osób, które stanowią trzy rodziny, zajmujące trzy łóżka. Każde łóżko jest oddzielnem mieszkaniem. Pokoik taki kosztuje 4 do 6 rubli miesięcznie; mieszkańcy jego jednak często nie są w stanie i tego płacić, gdyż nie zawsze można zarobić 50 kop. dziennie, za które trzeba utrzymać 4—5 osób. Dodajmy teraz do złego mieszkania nędzne pożywienie i brak dobrej wody, a będziemy mieli pojęcie, w jakich warunkach żyją Szmulowiźniacy. W takim stanie sama dezynfekcya nie pomoże, ale trzeba pobudować w miejsce ruder porządne domy, zaprowadzić w nich kanalizacyę i mieszkańcom tych dzielnic dać możność utrzymania swego ciała w czystości.

Tu największe usługi odda wprowadzenie w życie projektu „kąpieli ludowych“, jaki od dłuższego już czasu omawia się u nas dzięki Towarzystwu dobroczynności, które tę myśl podjęło i do jej spełnienia usilnie dąży.

Powołano do życia specyalny wydział tanich kąpieli przy Towarzystwie, przeznaczono plac ku temu, opracowano wszelkie możliwe plany i kosztorysy, odbyto szereg posiedzeń bądź łącznie z zarządem Towarzystwa dobroczynności, bądź też w gronie specyalnem, a ostatecznie wszystko jest na lepszej drodze; wprawdzie teraz zaszły pewne nieporozumienia, jednak niewątpliwie ludziom dobrej woli uda się je usunąć. Oto chodzi mianowicie, że zarząd Towarzystwa dobroczynności zwoławszy specyalny wydział tanich kąpieli, ofiarował mu pod budowę łazienek plac w pobliżu ulicy Freta. Tymczasem sprawa taka należy do decyzyi ogólnego zebrania członków, a to postanowiło wznieść kąpiele ludowe przy ulicy Starej. Wydział więc tanich kąpieli znalazł się w trudnem położeniu, miał już bowiem gotowe plany zastosowane do rozmiarów pierwszego placu, a nadto przeciwny jest ulicy Starej, gdyż nie jest ona skanalizowana, a powtóre leży na uboczu. W obec tego członkowie wydziału złożyli swe mandaty. Ale powtarzamy, nie opuszcza nas nadzieja, że rychło da się to wszystko naprawić.

Od cholery to jeszcze jako tako można się wykręcić, ale jak tu uwolnić lud od innej choroby, od tej sfory lichwiarzy, pokątnych doradców i innych spekulantów, który go trapią i wysysają? Bardzo ciekawa rozprawa, charakteryzująca wybornie żydowskich pokątnych doradców, toczyła się niedawno przed tutejszym sądem. Na ławie oskarżonych zasiadło trzech żydów z Radzynia, który noszą bardzo stosowne nazwisko „Ptaszków“. Następująca sprawa była powodem, że tych Ptaszków wyłapano. Niedaleko Rodzynia na wsi mieszkał zamożny gospodarz, który miał o grunt proces jakiś przegrał go i miał już zamiar dać spokój tej sprawie. W tem pewnego dnia zjawia się Abraham Ptaszek ze swymi synami Iokiem i Dawidem i dalej w namowy:

„Jakto, Niewęgłowski przegrał taką czystą sprawę? — i nic robić nie chce? Przecie to okropność! A wie Niewęgłowski dlaczego przegrał? Bo nie trzeba było iść do sądu okręgowego o własność. Ot, jak trzeba było zrobić! Ale to nic straconego, *my* to zrobimy, bo my wszystko możemy zrobić“. O tej potędze Ptaszków Niewęgłowski słyszał już od ludzi, więc ufny w tak możnych protektorów, powierzył im swe losy — i z biegiem czasu N. sprzedał cały zapas zboża, cały inwentarz i 2000 rubli oddał Ptaszkom, którzy zapewniali, że sprawa szła doskonale. Bo już została wygrana w sądzie okręgowym, już nawet przygotowany został talon na rs. 2,500, za same koszta, które Niewęgłowski ma dostać z kasy gubernialnej i tylko trzeba wnieść dodatkową apelacyę — bo przeciwnik „kręci“. Ale Niewęgłowski powiedział, że więcej już na żaden sposób dać nie może. „Jakto nie może, co to nie może, kiedy do Niewęgłowskiego przyjdzie umyślnie do Radzynia za parę dni taka wysoka osoba, co jest w Siedlcach sędzią i pomocnikiem prokuratora“. Rzeczywiście po dniach paru „wysoka osoba“ przyjechała. Niewęgłowski, popchnięty przez Ptaszków, wszedł nieśmiało do numeru hotelowego, gdzie siedział jakiś pan bogato ubrany i pił herbatę z arakiem. Pan ten kazał Niewęgłowskiemu przystąpić bliżej, wyjął z zanadrza plik papierów, przeczytał je uważnie i orzekł, że sprawa stoi doskonale, że trzeba tylko wnieść apelacyę po pieniądze, a za marki należy się rs. 8 kop. 40. Niewęgłowski uradowany, ucałował rękę wysokiej osoby i wyjął pokornie rs. 8 kop. 40 i oddał dygnitarzowi, który dał mu do zrozumienia, że audyencya skończona. Przy wyjściu oczatowali żydzi. Dowiedziawszy się o rezultacie konferencyi, zaczęli omokać z zadowolenia, lecz orzekli, że trzeba koniecznie dać panu sędziemu i pomocnikowi prokuratora sto rubli za ekspens i fatygę.

Niewęgłowski nie miał już funduszów. Ptaszkowie zatem nastręczyli mu lichwiarza który pożyczył 100 rubli, a doliczył sobie 175 za procent. Za jednym wekslem poszedł drugi i trzeci, a wreszcie zebrało się ich na parę tysięcy. Niewęgłowski czekał spokojnie, bo nawet na grunt jego zjechał geometra, odbył pomiary i zabrał papiery, jak Ptaszkowie zapewniali, po to, aby mu przysądzić i grunt sporny i koszta. Ale od tej chwili ucichło, Ptaszkowie jak w wodę przepadli, aż zniecierpliwiony Niewęgłowski poszedł sam do sędziego gminnego i za jego pośrednictwem dowiedział się, że Ptaszkowie żadnej sprawy do sądu okręgowego nie wnieśli, że ów „sędzia i pomocnik prokuratora“ który tak olśnił ciemnego gospodarza herbatą z arakiem, był sobie zwyczajny Mosiek Bailis, znakomicie przebrany i udający z powodzeniem „wysoką osobę“ i że Froim Lichtenberg również udatnie grał rolę geometry. Owo mierzenie gruntów i zabranie dokumentu miało ten cel, aby można było zahipotekować na osadach Niewęgłowskiego wierzytelności Ptaszków.

To stało się powodem śledztwa i procesu karnego, który zakończył się tem, że Ptaszków zamknięto na dwa lata do klatki.

Pocichu wprawdzie, ale dużo mówi się u nas o chorobie carskiej, o której tylko niejasne wieści do nas dolatują. Wieści te żywszy przybrały niedawno obieg z powodu przejazdu cara z puszczy Białowieskiej do Spały. Podróż ta jak zwykle, odbyła się tajemniczo. Wszystkie pociągi na całej kolei z Białegostoku na południe były wstrzymane, stacye i tor obsadzone wojskiem. A kiedy już carska rodzina opuściła puszczę, pozwolono tam zajrzeć ciekawym. Przypadkowo i ja się tam znalazłem, więc słówko o tej pustelni. Z Białegostoku zbudowano umyślnie dla przejazdu cara odnogę kolejową do krawędzi puszczy, gdzie wzniesiono z dębowych okrąglaków „carski pawilon“ w stylu starorosyjskim, kryty słomą, ale i okrąglaki i ta słoma pokryte były szklistym pokostem. Z tego pawilonu car powozem udał się do Białowieży, gdzie zbudowano dlań pałacyk z kamiennych ciosów wśród gęstwiny starych dębów, lip i sosen. Pałacyk ów budował zarekomendowany przez ambasadora francuskiego architekt hr. Rochefort, a wszyscy robotnicy byli sprowadzeni z zagranicy i wciąż nadzorowani przez zaufanych szefa najwyższej ochrony jenerała Czerewina. Widocznie się bano, aby podczas budowy nie podłożono gdzie skrzynki z dynamitem.

Z wystawy.

Nagrody na wystawie. Na podstawie uchwały komitetu sędziów otrzymali w grupie XI obejmującej konserwy roślinne, ekstrakty zupowe, cykorye, wyroby cukiernicze, czekolady, pierniki, konserwy owocowe, susz, wina gronowe i owocowe, konserwy mięsne, wędliny, marynaty i bulony:

D y p l o m h o n o r o w y K o m i t e t u W y s t a w y: Dyrekcya klucza i fabryk JCW. arcyks. Rainera w Izdebniku, za konserwy jarzynowe i za wyroby spirytusowe.

M e d a l e z ł o t e K o m i t e t u W y s t a w y: H. Treter, Lwów, za wyroby z czekolady i cukry deserowe. J. dr. Rucker, Lwów, za konserwy zupowe. D. Scholz, Przemyśl, za cukry, ciasta i lody. Jan Wróblewski, Warszawa, za czekoladę, kakao i pierniki. Jan Różański, Bochnia, za suszone owoce i jarzyny.

---

54)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Tutaj najczęściej rano i wieczorami przesiadywał Zdzisław sam jeden przy herbacie, zajęty czytaniem książek i dzienników.

Służba dworska miała zabronione przechodzić tą stroną parku, aby nie mącić spokoju i samotności „panicza“, który kazał podciągnąć trawnik prawie pod samą werandę i otoczyć go drutem kolczastym, tak, że od ogrodu ścieżkami niepodobna było podejść do mieszkania.

Drugie drzwi do przedpokoju prowadziły z alkowy.

Elektryczny dzwonek w razie potrzeby przywoływał starego służącego, który po drugiej stronie oranżeryi miał swoją izdebkę.

W tej części domku jednak, zajmowanej przez Zdzisława, oprócz niego samego, nikt więcej się nie mieścił. Chciał być sam i był w tym kąciku dla niego tylko przeznaczonym.

Spotkanie z Marynią i rozmowa z nią usposobiły go teraz jeszcze bardziej na mizantropa.

Rozmyślaniom jego przybyło odtąd materyału, ale serce ciężyło mu też bardziej w piersiach, odkąd widział ją z bliska i mówił z nią otwarcie.

Spowiedź przed nią nie dała mu wcale spodziewanego ukojenia.

— Kocham ją dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek — mówił sobie — życie bez niej wydaje mi się taką pustką, taką samotnością, takim cmentarzem, że błądzę, jak upior po nim. A ona?... to niepodobna, abym był jej zupełnie obojętnym. Przecież widziałem łzy w jej oczach, widziałem ten jej smutek taki głęboki, gdym odchodził. Jednak cóż z tego?... na dnie serca ma gorycz zawodu i urazy do mnie. To nie ten typ przeciętny kobiety, która w miłości instynktom tylko podlega. Dzisiaj obrażona godność i duma nie pozwolą jej więcej przyznać się do uczucia, które zostało raz upokorzone w jej sercu i będzie cierpiała tak samo, jak ja, ale nie zdradzi się, nie przemówi, nie poskarży nawet nikomu...

Im dłużej o niej rozmyślał, tem więcej przyznawał jej słuszności, całą winę biorąc tylko na siebie.

— Postąpiłem jak żak, nie jak mężczyzna. Wstyd, hańba!... — powtarzał sobie. — Ale czyż mogłem się oprzeć? — przychodziła mu myśl w obronie własnej — cóż miałem uczynić?.., stanąć do walki z matką, narazić się na zerwanie z nią, wbrew jej woli, jej prośbom i zaklęciom, pójść tylko za głosem serca i honoru?... Czyżby to było dało szczęście nam obojgu?... czyżby ona była się zgodziła na to, by zostać moją w takich warunkach?...

Wszystkie rozumowania nie doprowadziły go do żadnego rezultatu, nie uspakajały, ale rozdrażniały jeszcze więcej.

— Bez wyjścia, bez wyjścia! — biadał nad dolą własnego serca i zwieszał głowę w zadumie, która cieniem zasuwała mu duszę w tych samotnych szarpaniach się z sobą.

Wspomnienie matki sprawiało mu uczucie przykre; nie chciał uchybić jej powadze i godności, którą przywykł szanować od dzieciństwa, kochał ją zresztą miłością jedynaka, wychowanego przez nią w tym kulcie czci i przywiązania, należnego jej od syna, ale nie mógł się zaprzeć żalu, jaki tkwił w jego sercu do niej i do macierzyńskiego despotyzmu, który tak wielkiej od niego zażądał ofiary.

Któregoś dnia służący ze dworu przyszedł z oznajmieniem, że jaśnie pani prosi go do siebie.

W pierwszej chwili zawahał się, czy ma być posłusznym i co mu należy uczynić. Nie mógł odmówić wezwaniu matki, a nie chciał stanąć przed nią oko w oko; przeczuwał, że badać go zechce, jak to dość często próbowała w rozmaitych chwilach.

— Proszę powiedzieć — odrzekł służącemu — że będę służył za chwilę.

Chwila jednak upłynęła dość długa, a on z miejsca się nie ruszał; siedział na werandzie od ogrodu i czekał, aż się uspokoi i odzyska równowagę, potrzebną mu do rozmowy z matką.

We dworze wiedziano, że jest niedysponowany i że unika towarzystwa.

Zabłotowska udawała, że właściwej przyczyny tego rozstroju nie domyśla się wcale; do dziwactw Zdzisia była przyzwyczajona, jak mówiła.

W ostatnich czasach wszelako to zupełne odsunięcie się jego, to szukanie bezwzględnej samotności, dało jej więcej, niż zwykle, do myślenia.

Przekonała się, że widoku jej unikał i najwyraźniej nie chciał spotykać się z nią, nawet z konieczności, na tem ograniczonem terytoryum, które zajmowali.

Zabłotowski w normalnych warunkach zachodził do syna jedynie, o ile był w domu i nie miał pilnych zajęć przy gospodarstwie.

Rozmawiał z nim wtedy o rzeczach pospolitych, gospodarskich, codziennych, nie wdając się nigdy w długie dyskusye.

— Jak się masz?.., zdrów jesteś? — krótko, szybko, ucinkowo witał go na wstępie zazwyczaj i nie czekając wcale odpowiedzi, przechodził odrazu do innego tematu. — Te bestye na Ugorze orali wczoraj, jak baba szczerbata — mówił, utyskując na parobków, albo: — Z burakami będzie kiepsko w tym roku, jeśli taka susza potrwa jeszcze dłużej.

Zdziś słuchał najczęściej i nie odpowiadał na to; orka, buraki, kłopoty gospodarskie niewiele go obchodziły. Wiedział zresztą, że ojciec sobie sam we wszystkiem najlepiej poradzi i jego zdania nie potrzebuje. Stary zaś nie spodziewał się w tym względzie od syna żadnej pomocy; — przyzwyczajony był rządzić sam i zajmować się tylko osobiście interesami.

Od kilku lat uważał w synu zmianę, — której powodów domyślał się, — ale ich nie uznawał.

Według jego trzeźwych, praktycznych poglądów na świat i życie, miłość szczęśliwa, czy zawiedziona, nie powinna była wyprowadzać człowieka ani na chwilę z równowagi, jeżeli zaś wyprowadzała, to była manią, chorobą, świadectwem słabości, zboczeniem.

Opinia, jaką sobie z tego powodu wyrobił o synu, nie była dla niego wcale pochlebna.

— Zgłupiał! — krótko i węzłowato zawyrokował o jedynaku i czuł do niego jakby urazę o to.

„Babskie historye“, jak nazywał sercowe sprawy w ogólności, mało go zajmowały; na stosunek Zdzisława do Słowińskich zapatrywał się ze stanowiska czysto racyonalnego i praktycznego.

— Panna bez posagu nie jest żadną partyą — powiedział raz przy nim do żony — a brać sobie na kark cudzą rodzinę i w takiem ciężkiem jarzmie chodzić całe życie, to waryacya!

Jako ojciec trzymał się tej zasady, że zmuszać syna do ożenienia nie ma prawa, ale przeszkodzić mu do zrobienia głupstwa ma obowiązek i dlatego solidaryzował się z żoną, pozostawiając jej wszelką swobodę w postępowaniu z synem.

Sprawa niedoszłego małżeństwa i miłości Zdzisława przestała dla niego istnieć zupełnie.

Zabłotowska znów z dyplomatyczną ostrożnością omijała ten temat; aby nie rozdrażniać jeszcze bardziej naprężonego stosunku z synem, — pozostawiała wszystko czasowi.

Rachuby wszelako omyliły ją; spodziewała się, że Zdzisław przeboleje, przecierpi i choćiaż nie zapomni, pogodzi się z sytuacyą, a z czasem wszystko wróci między nimi do dawnej równowagi.

Stało się jednak inaczej.

I to ją zaniepokoiło; usposobienia syna, zmiana jaka w nim zaszła od czasu przymusowego zerwania z Marynią, a zwłaszcza jego nastrój melancholijny, jego wyraźne odsuwanie się od rodziców, jego coraz większa mizantropia, dały jej do poznania, że to serce skryte i zamknięte nie pozbyło się uczucia dla ukochanej, nie poddało się się losowi swojemu, ale przeciwnie, rozgorzało jeszcze bardziej i pod tym narzuconym sobie przymusem zgorzkniało, zbuntowało się, wzięło na upor.

Czuła, że traci miłość i przywiązanie jego.

Postanowiła tedy otwarcie pomówić z nim i przekonać się, do jakiego stopnia doszła owa niebezpieczna reakcya. Wybrała do tego chwilę właśnie, w której znane nam wypadki pozostawiły na Zdzisławie wrażenie tak głębokie i bolesne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Medale srebrne rządowe. Zyg. Sołkowski, Krysowice, za bulion i pasztety. Jan Baczyński, Lwów, za konserwy mięsne i jarzynowe, sosy itd. Józef Jankowski, Lwów, za wyroby wędliniarskie.

Medale srebrne Komitetu Wystawy. Fr. Staff, Lwów, za wyroby cukiernicze i piernikarskie. Zygm. Litwiński, Lwów, za wyroby cukiernicze. Adam ks. Sapieha, Bilcze, za wina krajowe. Fast i Ska, Tarnów, za znakomity wyrób cykoryi. Leopold Liftyński, Lwów, za wyroby spożywczo-dyetetyczne. Firma „Led", Warszawa, za wyroby słodowe w ogóle, S. W. Rylski, Bayonne (Francya), za piękny zbiór herbat, Brandstädter i Singer, Lwów, za piękny wyrób atłasowych cukierków.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy. K. Matczyńska, Rypszyn, za wyrób bulionu. A. Henrich, Wadowice, za wyroby cukiernicze. Teresa Lewicka, Wiedeń, za wyroby cukiernicze. M. B. Hanns, Nadwórna, za marynaty z pstrągów. E. Kaczorowski, Tryest, za próby wina. H. Czyńska, Jarosław, za pieczywka do herbaty. Zyg. Kuźmiński, współpracownik u H. Tretera we Lwowie. Walerya Plonka, współpracownik u Zimmera we Lwowie. M. Krawczyk, współpr. u J. Baczyńskiego. M. Kalwiński, współpr. u Jankowskiego we Lwowie.

List pochwalny Komitetu Wystawy. M. Broniewski, Stor Życiec, za wina porzeczkowe. Nor. Kitschales, Lwów, za ekstrakty zupowe. M. Furtak, Biała szlachecka, za konserwy jarzynowe. Edw. Popowski, współpracownik u J. Baczyńskiego w Lwowie. T. Gemza wsp. u Jankowskiego we Lwowie.

W grupie X, do której należą produkta młynarskie, pieczywo, krochmal, makarony, wyroby gorzelniane, drożdże, wyroby browarnicze, cukrowe, likiery, octy, musztardy, oleje, otrzymali:

Dyplom honorowy rządowy: Cukrownia w Tłumaczu za umiejętne, a z duchem czasu zgodne przedstawienie jej prowadzenia. Jan Götz w Okocimiu za wyrób piwa. Młyn parowy „Marya Helena" (S. br. Brunicki i Ska) Lwów za znakomite wyroby młynarskie. Zarząd dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego, za wyroby fabryki wódek w Łańcucie.

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Towarzystwo gorzelników polskich za wystawione okazy i pożyteczną działalność w ogóle. Frenkl i Ska, Przemyśl, za wyroby młynarskie.

Medale złote Komitetu Wystawy: (Hala probiercza) browar w Lesienicach koło Lwowa za wszystkie trzy gatunki wyrabianego piwa. Browar Kleinów na Pohulance we Lwowie za dobry i bardzo tani wyrób piwa. Browar ks. Sapiehów w Krasiczynie za dobry wyrób piwa. Browar Karola Kiselki, Lwów, za wyrób piwa. Browar Lilienfelda i Ski, Lwów, za piwo. Administracya dóbr Andrzeja hr. Potockiego za wyrób cukru. Fabryka drożdży Goldfeld i Regerstreif, Tyśmienica, za bardzo dobry wyrób. Hr. Mierowa w Kamionce Strumiłowej za wyroby młynarskie. J. Gall i synowie w Tarnopolu za wyroby młynarskie. T. Baranowski i syn, Kraków, za wyrób olejów lnianych i t. d. makuchów i pokostów. Perlberger i Syn, Kiano pod Wieliczką, za wyrób napoju alkoholowego. Maktaser i Josefsthal, Wieliczka, za spirytus rektyfikowany i rum krajowy. Bol. Kasprowicz, Gniezno, za wyśmienite likiery. Hirsz i Natan Kapelusz, Brody, za wyroby spirytusowe. G. Kondratowicz (Courriere i Ska) w Cognac we Francyi za wszystkie gatunki koniaku.

Srebrny medal rządowy: Cygenberg-Orłowski, Lisowce, za 2 gatunki drożdży prasowanych. J. Sprecher i Ska (J. Mikołascha następcy), Lwów, za wyroby spirytusowe. Hr. Zyberg Plater, [illegible], za wyrób krochmalu i jej dodatnich wyrób. J. Lebenszein (Düsseldorfska fabryka), Kraków, za ocet, musztardę i papierki synapizmowe „Austria". M. Mellanko i B. Krzyżanowski, Lwów, Bogdanówka, za znakomity wyrób makaronów.

Medale srebrny Komitetu Wystawy: Naftula Löw, Fryszták, za nalewki owocowe własnego wyrobu. Katarzyna hr. Bnińska, Dąbki (Ks. poznańskie) za wyroby spirytusowe. Ed. Neyman, Srem (Ks. Poznańskie), za wyroby spirytusowe. S. Jung, Warszawa, za okazy piwa. S. J. Rubel, Sobiów, za wyroby spirytusowe rektyfikowanego. J. Popowski, Kraków, za nalewki owocowe. Hala probiercza, browar hr. Tarnowskiego, Dzików, za piwo. J. A. Styliński, Grzymałów, za wyroby słodowe. G. Bażant, Lwów, za wyrób krochmalu brylantowego. Julian hr. Brunicki, Strzałków, za wyroby młynarskie. Fr. Schofer, Zaszków, za wyrób jagieł i wyroby młynarskie w ogóle. Adam hr. Gołuchowski, Husiatyn, za mączkę krochmalną. Paulina hr. Łosiowa, Młyniska, za wyroby młynarskie. Edward Urban, Kraków, za rosolisy. L. Wiśniewski i Spa, Drohobycz, za wyroby spirytusowe w ogóle. M. Reicha następcy, Biała, za likiery i bardzo gustowne opakowanie. Fr. Jahn, Stradcze, za produkta młynarskie w rozmaitych stadyach. Leizer Gerstenfeld, Lwów, za fabrykacyę octu we wszystkich gatunkach. Jan Gorgon, Lwów, za musztardę i ocet. H. i M. Brandstätter, Lwów, za wyrób oleji rzepakowych, makuchów i t. d. Sandauer i Gottlieb, Sambor, za wyroby olejów lnianych i rzepakowych i t. d. Salo Goldfrucht, Lwów, za wyroby spirytusowe. Mieczysław hr. Dunin Borkowski, Mielnica, za likiery. Steuermann i Lipschütz, Sambor, za likiery.

Bronzowy medal rządowy: Hala probiercza, browar Jędrzejowicza w Zaczerniu za piwo. J. Bielawski, w Nehrybce, młyn Krzeczanowiczów w Bolszowcach i Teodor Serwatowski, Bnoniów, za wyroby młynarskie. A. Berger i S. Deger, Dobromil, za likiery i rozolisy. M. Kęślicz, Myszków, za wódki. A. Udrycki, Mosty wielkie, za wyroby młynarskie. Izaak Szwadron, Bieniów, za likiery.

Bronzowy medal komitetu wystawy: Adolf Reif, piekarz w Stryju, za pieczywo. Gracyan Piotrowski, Blida w Algierze, za likier mandarynkę i wina. A. Schwanenfeld, Tarnów, za likiery. Ignacy Russmann za współpracownictwo w browarze w Lesienicach. Stanisław Tarnawski, kierownik browaru ks. Sapiehów w Krasiczynie. Franciszek Fleszar za współpracownictwo w fabryce likierów w Łańcucie. Kazimierz Hordyński, kierownik gorzelni i krochmalarni w Siebieczowie. Jan Domański, kierownik gorzelni w Olchowcach. Franciszek Siedlecki, kierownik gorzelni w Potorzycy. A. Kornhäuser, kierownik gorzelni w Zassowie. J. Ołuchowski, kierownik gorzelni w Krukienicach. Jan Dworski, kierownik browaru Kleinów we Lwowie. Antoni Danikowski, kierownik gorzelni w Bolanowicach. Bolesław Jaworski, Kobiłty, za model gorzelni. Józef Linke, kierownik młyna w Strzałkowie. Franciszek Feschinger w browarze w Okocimie. Ludwik Ziszka kierownik browaru Lilienfelda. Ignacy Żabecki, kierownik browaru w Dzikowie. Israel Spitzer, kierownik ruchu technicznego w browarze Kiselki. Ignacy Silberstein i Gustaw Pelz, współpracownicy w młynie Thoma. Karol Peschel, starszy młynarz, i Paweł Deinert, kierownik młyna w Kamionce. Antoni Genik, kierownik gorzelni w Bolszowcach. Jan Glinecki, piwowar w Lesienicach. Wagner, dyrektor, i D. [illegible], piwniczny, współpracownicy browaru w Żywcu. Włodzimierz Dutkiewicz, Kazimierz Gołek i Wawrzyniec Folcik, współpracownicy u J. A. Baczewskiego.

(*Drobiazgi*).

Ostatnia w tym sezonie wystawa ogrodniczo-pszczelnicza przedstawia się bardzo dobrze. Nadesłano na nią mnóstwo pięknych okazów. Mieści się ona głównie w cieplarniach. Szkoła ogrodnicza w Tarnowie wystawiła sobie ładnych warzyw, drzewka owocowe, pieczarki, olbrzymie głowy kapusty i dynie. Wystawa ta dowodzi, iż w szkole tej uczniowie pilnie pracują i pod światłem kierownictwem ćwiczą się na wyborowych ogrodników. Szkoła rolnicza w Czernichowie nadesłała piękne owoce; Adam ks. Sapieha w Krasiczynie obfitą kolekcyę kartofli, card hiszpańskich, dynie, winogrona, brzoskwinie, orzechy itd.; Ud. baron Brunicki ze Strzałkowa zbiór owoców, winogrona, dynie i mak; Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic wielką kolekcyę owoców, wśród których są pyszne gruszki; pani Ewa Krzysztofowiczowa z Żełacza ogórki i melony; Jan Kosman, dyrektor szkoły w Nowym Sączu, owoce; Mr. Mangold z Horożany wielkiej, brzoskwinie; Ludwik Stadnicki, ogrodnik mieszczan w Kołomyi, kilkadziesiąt gatunków gruszek. Piękne warzywa nadesłali: p. Lachowski, Edmund Riedl, ogród krakowskiego stadyum rolniczego i Alojzy Volanek z Winnik. Kolekcyę pięknych owoców nadesłali: Marya hr. Dziedzuszycka z Martynowa, hr. Anna Wolańska z [illegible], galic. Towarz. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, dr. A. Tarzawski z Kossowa, Jan Ramult z Bóbrki, Stefan Moyza, hr. Rosnbacki z Rosołek w pw. [illegible], ogród krak. stadyum rolniczego, Jan Rotlaski z Bochni, ks. Ludwik Nawarra z Łazan, ogród szkoły w Renchowej w pow. tarnowskim. Janelli, nauczyciel z Kruszego w powiecie nadwórniańskim, nadesłał [illegible].

Z Warszawy piękny zbiór owoców nadesłał p. Edmund Jankowski, znany ogrodnik, autor wielu dzieł fachowych. P. Frankiewicz, nauczyciel z Rzeszowa, wystawił jedwabniki: prozwarki, kokony i żywe gąsienice, które w oczach widzów z wielką żarłocznością pożerają liście morwowe.

We własnym pawilonie pp. Wolański i Kuczyński wystawili dynie, buraki, 30 odmian kartofli, jarmuż, eto kilkadziesiąt rodzajów nasion, bukiety z róż, bratków, tuberoz itp.

Jurorowie rozpoczęli wczoraj obrady i dziś ogłoszą swój wyrok. Wystawa ogrodnicza trwać będzie do 1 października.

Jutro o godzinie 11 rozpoczynają się w hali muzycznej na wystawie obrady zjazdu ogrodników i pszczelarzy.

Wystawa drobiu i królików rozpoczyna się jutro.

W sobotę o godzinie 4 po południu odbędzie się na boisku wystawowem wielka tombola; 120 wygranych wartości przeszło 1000 zł.; wygrana 3 tombole, 5 podwójnych kwintern, 12 kwintern i 100 kwatern. Główne wygrane stanowią: piękny majolikowy zegar ścienny za 120 zł., serwis porcelanowy na 12 osób za 70 zł. i garnitur bielizny stołowej na 12 osób za 65 zł. Pobyt publiczności na boisku uprzyjemniać będą dwie muzyki.

Wydział krajowy przeznaczył 10.000 zł. na dzieło pamiątkowe o wystawie krajowej; redakcyą jego zajmie się osobny komitet, na którego czele stoi p. Ramanowicz. Dzieło to pojawi się w roku przyszłym i będzie bogato ilustrowane; wstęp napisze poseł Szczepanowski.

Na wystawę drobiu nadesłano już dotąd kilkadziesiąt okazów. P. Karol Dziadoń ze Lwowa wystawił piękne złote bażanty i kilka gatunków gołębi, między niemi wspaniałe białe pawiki. Księżna Janowa Sapieżyna z Bilki szlacheckiej nadesłała obfity zbiór kur najrozmaitszych i kapłony. R. Stroynowski z Babia kury siedmiogrodzkie z gołemi szyjami, St. hr. Badeniowa, olbrzymie białe indyki i kapłony i krzyżowania kur: Brahmaputra hiszpańskich i krajowych, Jan Jirsik ze Lwowa, browar Kisielki, gęsi tuluzkie i kaczki.

Nader bogatą kolekcyę królików wystawił p. Władysław Falkowski ze Zboisk w powiecie sokalskim. Wystawca znany jest jako zamiłowany hodowca-amator drobiu i królików, jest on autorem dwóch książek o hodowli i chorobach drobiu (o książkach tych pisaliśmy przed dwoma laty P.R.), w roku bieżącym zaś wydał nowe dzieło o hodowli królików.

Nadesłane na wystawę króliki budzą podziw swym ogromem; są to okazy ras najrozmaitszych: krajowej, angielskiej, francuskiej, normandzkiej, flandryjskiej i piękne śnieżnobiałe króliki lotaryngskie. Nadto wystawił p. Falkowski klatkę na króliki własnego pomysłu.

Jutro przybywa na wystawę wycieczka z Brodów, pojutrze zaś 64 uczniów z Drohobycza pod wodzą inspektora Hampla.

Uczczycie powitanie rajców krakowskich, którzy przybywają gremialnie do Lwowa w celu zwiedzenia wystawy, odbędzie się w sobotę Rada lwowska dnia po ich cześć gości bankiet.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Arcyksiążę Leopold Salwator, komendant 24 p. p., przenosi się do 13 pułku artyleryi korpuśnej w Zagrzebiu.

Honorowe obywatelstwo. We środę przybyła do Lwowa deputacya rady miasta Żółkwi, celem wręczenia radcy sądowemu p. Leopoldowi Hauserowi dyplomu honorowego obywatelstwa miasta Żółkwi, nadanego mu w uznaniu zasług około rozwoju miasta położonych. Bardzo gustownie wykonany dyplom wręczył zastępca burmistrza p. Adolf Dadlez.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego Eugeniusza Herwiego ze Lwowa do Czortkowa, Alojzego Charanza z Tarnopola do Kałusza, Edmunda Gräflingera ze Lwowa do Tarnopola i Ludwika Hochleitnera z Kałusza do Dukli, a asystentów pocztowych: Jana Krejewskiego z Czortkowa do Gródka, Władysława Matkowskiego ze Lwowa do Skały, Ferdynanda Lustgartena ze Skały do Stanisławowa i Stanisława Fiderera ze Stanisławowa do Buczacza.

Zmiana własności. Dobra Nosów w powiecie podhajeckim kupili pp. dr. Jan i Franciszka z Lipkowski h Walewscy od pp. Lilienfeldów za 90 000 zł.

Stypendya. Wydział krajowy ogłasza konkursa na następujące stypendya: z fundacyi ks. Nowakowskiego o rocznych 90 zł. dla uczniów z obwodu żółkiewskiego, z fundacyi ks. Popkiewicza o rocznych 150 zł. dla synów mieszczan w Starej soli, z fundacyi Jakóba Nawratila o rocznych 60 zł. dla synów urzędników pocztowych, z fundacyi ks. Jezieniechiego o rocznych 300 zł. dla krewnych fundatora i z fundacyi Sabiny Korzelińskiej o rocznych 160 zł. dla studentów gimnazyalnych pochodzenia szlacheckiego.

Wydział krajowy nadał zgodnie z wnioskiem rady m. Lwowa stypendya o rocznych 60 zł. z fundacyi dr. Malinowskiego następującym terminatorom: Aleksandrowi Borkowskiemu, Michałowi Lehnertowi, Tadeuszowi Śliwińskiemu i Stanisławowi Krenzlowi.

Posady. W Brodach wakuje posada sekretarza magistratu. W okręgu szkolnym podhajeckim wakuje 24 posad nauczycielskich.

Ślub. Dnia 29 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kościele parafialnym w Toporowie pobłogosławionym zostanie związek panny Maryi, córki Adolfa Kornbergera, rotmistrza na pensyi oraz dyrektora dóbr tamtejszych i Maryi z Wereszczyńskich Kornberger z p. dr. Józefem Rygierem, synem ś. p. dra Zygmunta Rygiera, radzcy zdrowia.

Ze sfer lekarskich. P. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II klasy: dra Mieczysława Dembowskiego, dra Gustawa Bielańskiego, dra Oresta Litwinowicza i dra Władysława Czyżewicza lekarzami powiatowymi I klasy, oraz asystentów sanitarnych: dra Jana Bednarskiego, dra Fil. Schmidta, dra Eugeniusza Lachowicza, dra Adolfa Kuhna, dr. Józefa Petersa, dra Józefa Friedberga, dra Jana Opieńskiego, dra Walerego Momidłowskiego, dra Władysława Węgrzynowskiego i dra Józefa Szajnę lekarzami powiatowymi II klasy.

Przeniósł zaś lekarza powiatowego dra Zenona Frydmana z Husiatyna do Lwowa z przeznaczeniem do służby w departamencie sanitarnym Namiestnictwa, lekarza pow. dra Eugeniusza Lachowicza z Rzeszowa do Skałatu, a asystentów sanitarnych: dra Władysława Pohoreckiego ze Skałatu do Husiatyna, dra Tadeusza Teodorowicza ze Stanisławowa do Rzeszowa, oraz przydzielił asystenta sanitarnego dr. Wł. Szczepańskiego stale do służby przy starostwie w Ropczycach.

W Chrzanowie odbyło się 24go bm. poświęcenie nowego budynku Rady powiatowej. W uroczystości tej wziął udział ks. marszałek Sanguszko. Po solennem nabożeństwie w kościele parafialnym, odbył się właściwy akt poświęcenia, poczem przemawiali miejscowy proboszcz i prezes Rady pow. Antoni Wodzicki.

Sąd w Zabiu. Nowo utworzony sąd powiatowy w Żabiu rozpocznie swą działalność z dniem 1 listopada.

Uznanie dla ks. Sapiehy. Wczoraj utworzył się we Lwowie komitet obywatelski, który przygotowuje adres dziękczynny dla ks. Adama Sapiehy za jego zasługi około wystawy. Podpisy zaczęto już zbierać.

Tramwaj elektryczny buduje przy wałach hetmańskich u wylotu ulicy Kilińskiego poczekalnię dla publiczności. Poczekalnia ta będzie wzniesiona z żelaza, na podmurowaniu kamiennem.

Z Izby sądowej. Rozprawa o zabójstwo zastępcy wójta skończyła się tem, że dwóch oskarżonych Kłosowskiego i Turka skazano pierwszego na 3 a drugiego na 4 lata ciężkiego więzienia; trzeci zaś Symeczko został uwolniony.

Poświęcenie internatu dla uczniów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, wybudowanego kosztem przeszło 60.000 zł., z których połowę dał rząd, odbyło się 22 bm. Budową gmachu kierował inżynier Chrząszczewski.

Wieliczka. W niedzielę dnia 7go października odbędzie się zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. Kopalnia będzie rzęsiście oświetloną. Pobyt publiczności w kopalni urozmaicą ognie sztuczne i jazda piekielna. Cena biletu dla jednej osoby 2 zł. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct.; z przesyłką pocztową o 20 ct. więcej. Do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie.

Sprawa poboru opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy za wspólnem porozumieniem się z dyrekcyą propinacyjną, postanowił zatrzymać zarząd administracyjny poboru krajowych opłat konsumcyjnych we własnym zakresie działania, i w tym celu rozpisze ogólną licytacyę za pomocą pisemnych ofert. Licytacya ogłoszoną zostanie powiatami politycznymi i sądowymi, skoro tylko rozporządzenie wykonawcze do ustawy krajowej będzie przez namiestnictwo wydane. Ogłoszenie licytacyjne wraz z wzorem oferty przesle Wydział krajowy wszystkim stronom interesowanym, a mianowicie producentom, większym dzierżawcom propinacyjnym i gminom, posiadającym własne prawo propinacyi.

† **Hr. Zdzisław Tyszkiewicz**, poseł na Sejm i do Rady państwa, prezes kolbuszowskiej rady powiatowej, umarł w Wiedniu we wtorek wieczorem, w 56tym roku życia.

Wspomnienie pośmiertne. W Ohladowie zmarł dnia 25 września rządca A. Michniewicz. Ś. p. A. Michniewicz służył w dobrach hr. Zamojskiej lat 60, co należy do rzadkości w teraźniejszej epoce. Zmarły odznaczał się nietylko szczerem przywiązaniem do swych chlebodawców, u których przeszło wiek jego rodzina służyła, lecz prawdziwą życzliwością dla ludu. Prócz tego był zawsze dobrym patryotą i synem swej ojczyzny, a w roku 1863 zajmował się gorliwie sprawą narodową i oddał jej nie małe usługi, szczególnie w dostarczaniu pomocy spieszącym na pole walki rodakom. Cześć jego pamięci!

Sprostowanie. P. Marceli Persian Axentowicz prosi nas o zanotowanie, że jest aptekarzem w Horodence, a nie w Husiatynie, jak podaliśmy w sprawozdaniu ze zjazdu aptekarskiego.

Kochawina. Jednym z faktów, które idą na przekór dotąd zbyt jeszcze powszechnej fałszywej nauce, jest cześć dla miejsc cudownych nietylko ze strony „ciemnego i zabobonnego" ludu, ale także i ludzi stojących na najwyższych nawet szczeblach oświaty. Francuskie książki i czasopisma w formie poważnej i niepoważnej, oszczerstwem i szyderstwem, wybuchami gwałtownego oburzenia i nienawiści a także słodyczą wyrozumiałego niby politowania od szeregu lat gryzą wytrwale Lourdes święte, a zgryść nie mogą, przeciwnie sławę jego roznoszą i ciągle przypominają światu. U nas o tyle jest lepiej, że nikt sobie nie pozwoli Częstochowy, Ostrej Bramy i innych miejsc cudownych dotknąć złem lub wątpliwem słowem.

Ale czy wielu „oświeconych" w cuda wierzy, to rzecz inna. W tej wielkiej kwestyi, tyle razy napadanej i bronionej, jest nawet jedna prawdziwa trudność: oto nie każde opowiadanie o cudzie jest prawdziwe i nie zawsze cud w takich odbywa się warunkach, żeby nawet przy najlepszej woli można osądzić, że to cud prawdziwy. Fałszywa dewocya, egzaltacya i żywość wyobraźni więcej szkodziły zawsze i dziś jeszcze szkodzą wierze, niż wszystkie argumenta i szyderstwa mędrków tego świata. Bo choć ztąd, że w tym lub w owym wypadku mylnie cud przypuszczano, logicznie wnioskować nie można, że wszystkie cuda są mylne, to jednak umysł ludzki zawsze skory jest do uogólniania i szybkiego przechodzenia z pojedyńczego faktu do ogólnej zasady. Twierdzenie takie, jak np. „Cudu nie widziałem, więc go nie ma" lub „Cud, o którym tyle mówiono, okazał się fałszywym, więc wszystkie inne są także fałszywe", mają tę samą logiczną wartość, co np. „Paryża nie widziałem, więc go nie ma" lub „pieniądz, który dostałem, okazał się fałszywym, więc i wszystkie inne są takie."

To też, żeby w ogóle zdrowy rozsądek ludzki nie uległ podobnym sofistycznym twierdzeniom w sprawie cudów, jest jeden argument ogólniejszej natury, który góruje ponad inne, a którego zbić niepodobna. Tym zaś jest powszechna wiara w cuda, wiara wspólna wszystkim ludom od początku świata aż po dziś dzień, wiara tak żywa, że pomimo licznych pomyłek nie ustała nigdy i pobudza ludzi ze wszystkich sfer towarzyskich do ciągłych ofiar, czy to trudu czy pieniędzy.

Kto sobie uprzytomni te miliony ludzi, które od niedawnych lat snują się w uciążliwych pielgrzymkach do Lourdes, i te miliony darów, które tam wpływają, a wywołały jakby z pod ziemi tę niesłychaną ilość i bogactwo kościołów i innych budynków na szmacie ziemi, przed niewielu laty jeszcze pustym zupełnie: ten, jeżeli ma zdrowy rozsądek, przyznać musi, że tam i oszustwo i pomyłka zarówno są wykluczone. Jedno i drugie, gdyby było, dawno już byłoby wykryte przez ludzi oświeconych a szczerze wierzących i pobożnych, jak też i przez niechętnych i nieprzyjaznych, a przedewszystkiem przez rząd bezbożny i jego zręczną policyę. Ci, co depcąc zdrowy rozsądek, chcą wszystko tłumaczyć głupotą i złością ludzką, a w umysłach nieszlachetnych i niskich posłuch znajdują, niech zrobią próbę, niech urządzą jakiś głośny cud fałszywy i niech stworzą nowe Lourdes lub Częstochowę.

U nas we wschodniej Galicyi w ostatnich latach miejscem, w którem bardzo wielkie mnóstwo ludzi doznało licznych łask cudownych, miejscem, które ściąga coraz większą liczbę pielgrzymów wszystkich obrządków i wszystkich warstw społecznych, jest Kochawina.

Ci, co bliżej patrzali na ruch dziwny ku temu świętemu miejscu, przyznać muszą, że nie było tu żadnych środków ludzkich; że ten kapłan, któremu od lat kilkunastu administracyę tego miejsca powierzono i który ją tak gorliwie i wiernie sprawuje, nie był czynnym agitatorem, lecz narzędziem biernem, wciągniętem w akcyę przez ciągłe zgłaszanie się i przybywanie mnóstwa osób, za łaski doznane wdzięcznych. Jeżeli ich ofiary w gazetach ogłaszać zaczął, to dlatego, że w odpisywaniu listów nastarczyć nie mógł: był to więc tych ofiar skutek, a nie przyczyna. Przyczyną jest wewnętrzne przeświadczenie wiernych o rzeczywistych łaskach, uzyskanych na tem świętem miejscu lub za przyczyną Matki Najświętszej w kochawińskim Jej obrazie czczonej. A to przeświadczenie dlatego jedynie stać się mogło powszechnem, że łask cudownych doznano istotnie.

Kochawina, obsługiwana niegdyś przez OO. Karmelitów, już od 250 lat słynęła cudami, ale w ostatnich czasach w szczególny sposób cześć dla Niej się wzmogła. To dało przed kilkudziesięciu laty myśl proboszczowi tego miejsca ks. Pietruskiemu, żeby nowy postawić kościół murowany, gdyż dawny drewniany już z trudnością utrzymać się dawał. Ale wśród trudności rozmaitego rodzaju rzecz szła opornie. Dopiero dzisiejszy administrator ks. Trzopiński wziął ją spokojnie w ręce i sprawa szczęśliwie dokonaną została.

Stanął więc wielki bardzo kościół murowany, nie bez pewnych architektonicznych błędów w szczegółach, ale w ogólnych rysach piękny i okazały. Wielki zaś ołtarz dębowy, w którym dziś umieszczony jest obraz cudowny, pomysłu młodego architekty p. Kudelskiego, wykonany przez p. Sokulskiego we Lwowie, należy do najpiękniejszych, jakie mamy w kraju. Całe także otoczenie kościoła zostało uregulowane i doprowadzone do porządku, plebania zrestaurowana, dla przybywających gości postawiony porządny bardzo dom gościnny, wielka szopa dla ludu. Ogrodzenie kościoła z artystycznie wykonaną bramą obejmuje obszerny plac na procesye. U wnijścia na kochawińskie terytoryum wielki posąg Matki Boskiej na prawdziwie pięknej, wysokiej podstawie wita przybywających. Wiele jeszcze dalszych planów snuje w myśli ks. administrator dla podniesienia świętości miejsca i dla wygody pielgrzymów i wiele jeszcze trzeba włożyć w wewnętrzne urządzenie kościoła, ale ufamy, że Matka Boska dalej serca wiernych łaskami swemi tak poruszać będzie, jak to dotąd czyniła.

Tę to świątynię konsekrował ks. biskup Puzyna w dniu 29 sierpnia, a we dwa dni później, 1 września, ks. arcybiskup Morawski przeniósł w solennej procesyi cudowny obraz Matki Boskiej ze starego do nowego kościoła. Ks. biskup Puzyna przyjechał do Kochawiny z ks. Wróblewskim jako kaznodzieją i ks. dr. Bandurskim, sekretarzem, na wizytacyę biskupią i zarządził wszystko co było potrzeba, aby konsekracya mogła się odbyć. Relikwie Ś. Ś. Męczenników Jozafata i Kryspina włożone w puszkę, opieczętowane, na całą noc umieszczono na wielkim ołtarzu starego kościoła przed cudownym obrazem. Wiernych już przedtem

---

152)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Gdyby piorun z pogodnego nieba egipskiego był nagle przebił pułap komnaty i gdyby był spalił wielki stół biesiadny, nie byłby tak przeraził synów Północy, jak słowa Danausa. W pierwszej chwili zamilkli; jedni poczerwienieli, drudzy pobledli, a żaden nie wypowiedział słowa. Potem zerwał się szum tłumionych szeptów, podobny do wichru, który nagle zaszumi w jesieni, potrzęsie konarami drzew leśnych, mnóstwo suchych liści rzuci na ziemię i wreszcie znów ucichnie. Dusze wojowników buntowały się przeciw wyrokowi, wydanemu przez Danausa. Pozbawiał ich nadziei wojennego pląsu, do którego się stęsknili okrutnie podczas długiej bezczynności w służbie Faraona, pozbawiał ich nadziei łupów, rozkoszy i chwały, a dawał im w zamian hańbę i upokorzenie i trwogę zbuntowanych przez chwilę a potem znów ujarzmionych niewolników, oczekujących skinienia gniewnego pana. Kto wie, możeby każdy mąż z osobna był odrzucił ze wzgardą rozkaz hetmana i poszedł poszukać śmierci dla siebie; możeby każdy z osobna był wpadł jak szaleniec, śpiewając, do obozu Azów, sług Setiego i zaczął rąbać tych odstępców wspólnej sprawy, pewny, że za chwilę sam zostanie zabitym.

Ale gromadnie struchleli. Spoglądali nieśmiało w oczy Lucynusowi i Kekropsowi, wzywając ich wzrokiem, aby zaprzeczyli słowom Danausa. Żadnego zaprzeczenia się nie doczekali znikąd. Spuścili tedy smutno głowy w przekonaniu, że to, na co się wszyscy wodzowie naczelni zgodzili, musiało być istotnie koniecznem, a ciężka trwoga wkradała się powoli do piersi każdego z tych wojowników, mrożąc im serce. Coś im szeptało do ucha, że daremnem byłoby każde porwanie się przeciw czarom Egipcyan, skoro bogowie sami widocznie tym psom sprzyjali. Przechodziło to pojęcie ludzkie, jak Zews mógł przekładać ten podły naród opalony nad dzielnych bohaterów; ale snać tak było. Kapłanij Amuna zaczarowali zapewne samego Zewsa i zrodzili w nim głupie myśli i przewrotne chęci. Trzeba się było tedy poddać mocy przeznaczeń. A choćby kto przekładał dla siebie samego śmierć nad upokorzenie, nie wolno mu było śmierci poszukać, bo taki czyn mógłby powiększyć gniew Setiego i sprowadzić zgubę na wszystkich towarzyszy.

Nie było tedy sporu. Zmalała tylko ochota do picia. Dzban z winem stał na stole nie ruszany i starszyzna rozeszła się po dziedzińcach i izbach koszar, roznosząc złą wieść pomiędzy ludy. Smutek wielki zaległ obóz. Jedni błądzili sami nie wiedząc po co, milcząc; inni śpiewali chórem tęskne pieśni o ojczyźnie, której już zapewne nie zobaczą nigdy. Niektórzy wreszcie szukali zapomnienia, grając w kostki.

Tymczasem słońce chyliło się już ku zachodowi, już poczerwieniało, już złociło rudawym blaskiem góry arabskie, a tykało się promieniami swojemi szczytu gór Libijskich, które się stały jakiemiś niewyraźnemi, jakby siną oponą zasłoniętemi. Czas było hetmanom iść do obozu Azów i uczynić zadość wezwaniu Setiego. Poszli więc, milcząc, wsadziwszy wpierw ziemię do postołów.

Seti oczekiwał ich przybycia. Powrócił z pałacu królewskiego jakiś przygnębiony, mniej mowny jak wpierw, ale nie mniej czynny i przytomny; odpędzał wspomnienie słów Kerkomamy, pracując owszem gorączkowo i nie dając sobie chwili wolnego czasu, ani wytchnienia. Wiedział już, że rzeczy stały dobrze u Greków i Italików. Koszary Azów stykały się, jak wiemy, bezpośrednio z koszarą Achajów i co się w jednym obozie działo, nie mogło długo pozostać tajemnicą w obozie drugim. Nie znał tedy Seti treści tajnej narady, jaką hetmani mieli między sobą, ale wiedział o tem, że się pytano wieszczków o przyszłość, że otrzymano od nich niejasną odpowiedź, że się przekonano o tem, że Hesz-Aker była strzeżoną, że stracono wreszcie nadzieję i że się postanowiono zdać na jego łaskę. Nie był tedy nieprzygotowany na przyjęcie Kekropsa, Danausa i Lucynusa i obmyślił naprzód, jak z nimi postąpi.

W głównym dziedzińcu kazał dla siebie ustawić rodzaj tronu i tam zasiadł, aby dać wodzom posłuchanie. Starszyzna Azów otaczała ten tron bezpośrednio, a wielką część wojska rozstawiono wzdłuż ścian dziedzińca, aby była świadkiem upokorzenia reszty zaciężnych i przysięgi, której Set postanowił żądać od wodzów i aby się tym sposobem sama utwierdziła w wierności.

Hetmani stanęli przed Setim milcząc. Przemówił do nich:

— Faraon, dobry Bóg, władzca świata, pan nasz Ramzes, (oby mu Bóg dał długie życie!) usłyszał z ust sługi swego Mautmura o tem, że się hetmani ludów zaciężnych, będących podnóżkiem Faraonowym, zapomnieli do tego stopnia, że wymówili posłuszeństwo synowi Amuna, że zażądali darów i pomocy do powrotu poza morze, na wyspy zielone i że dodali groźby bezbożne do swojego żądania. Kiedy się Faraon dowiedział o tem, zapłonął wielkim gniewem; chciał rozkazać, aby cały naród Achajów i cały naród Tyrzenów wymordowano bez miłosierdzia. Padłem tedy do stóp Faraona, pana mego, pełzałem przed nim na ziemi, stopy jego święte i ręce oblewałem łzami, błagając jego o miłosierdzie. Długo nie chciał słyszeć o przebaczeniu. Wreszcie jednak zmiękło serce jego, skłonne do miłosierdzia. Powołałem was tedy tutaj, aby wam obwieścić słowo radośne, że wolno wam i nadal służyć Faraonowi, jakoście dotychczas służyli. Macie poprzysiądz w imieniu wojska waszego, że będziecie dla mnie tak posłusznymi jak ci Azowie, którzy się stali braćmi moimi i dziećmi mojemi, a otoczę wojsko wasze opieką moją, jak zacieniłem skrzydłami mojemi wojsko Azów, wielkich bohaterów Północy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zgromadziło się dużo i gromadziło coraz więcej, a księża przybyli z bliska i z daleka, zaledwie potrzebom ludu tego w konfesyonałach wystarczyć mogli.

Wczesnym rankiem 29 zaczęła się ceremonia, w którą wchodziły dwie solenne procesye ze starego do nowego kościoła, jedna z relikwiami Świętych, druga z Najśw. Sakramentem. Potem pierwszą mszę św. w nowym kościele celebrował administrator ks. Trzopiński, a O. Wróblewski miał kazanie.

Przez dwa dni następne ks. biskup sprawował czynności kanonicznej wizyty, a tymczasem lud ciągnął licznemi kompaniami z coraz dalszych okolic. Szczególnie w przeddzień przeniesienia cudownego obrazu, od południa szły to nowe drużyny przybywały, polskie i ruskie, od Chodorowa i od gór aż do węgierskiej granicy tak, że przed nocą można było liczyć zgromadzoną ludność na 20 tysięcy. Późnym wieczorem przyjechali: książę arcybiskup Morawski i Isakowicz, w zastępstwie ks. metropolity Sembratowicza ks. infułat Bielecki, a także ks. Jackowski i nowy zastęp księży, tym razem już obu obrządków.

Nastrój był nadzwyczaj wzniosły i rzewny, bo gdy z jednej strony radowały się wszystkie serca, że na cześć ukochanej Matki Bożej stanęła tak piękna świątynia, że cudowny jej obraz tak wspaniale zostanie umieszczony: to przecież tym wszystkim, co przywykli przez szereg lat modlić się do niej w starym kościółku, nie tak okazałym, ale za to bliższym jakoś sercu i rozgrzanym gorącem modlitwy, która od wieków jakby w jego ściany wsiąkła: tym wszystkim, powiadam, było żal, że Matka Boska to swe dawne mieszkanie opuści. Więc też i tłumy pielgrzymów miały raczej pęd do starego niż do nowego kościoła i trzeba było wiele cierpliwości i energii zarazem, by przed nocą stary ten kościółek opróżnić i w nowym ostatecznie wszystko przygotować tak, aby obraz ze swego miejsca łatwo zdjąć, a w nowem szybko umieścić można było.

W sobotę 1 września tak ks. biskup Puzyna jak i później ks. arcybiskup Morawski w starym kościółku przed obrazem cudownym mieli Msze św., ostatnią zaś w tem miejscu odprawił ks. arcybiskup Isakowicz. W tym samym czasie w nowym kościele służbę Bożą celebrował wraz z całem duchowieństwem ruskiem ksiądz infułat Bielecki. I była w tem bardzo piękna myśl, bo Kochawina jest w niezmiernej czci u ludności wszystkich trzech obrządków. Rusinów schodzi się do niej więcej nawet niż łacinników, a bywają dnie w roku, w których gromadnie z Kut przychodzą ormianie. Więc choć pod wyłączną jurysdykcyą lwowskich arcybiskupów łacińskich, jest to jedno z tych miejsc, w których najśliczniej manifestuje się jedność wiary i Kościoła mimo różnic w obrządkach. To też w Tabernaculum wielkiego ołtarza przechowują się zawsze komunikanty tak dla wiernych łacińskiego i ormiańskiego, jak i greckiego rytuału, a ks. administrator kochawiński, chociaż łacinnik, ma prawo Rusinom Komunię św. rozdawać.

Gdy po Mszy św. odprawionej przez ks. arcybiskupa ormiańskiego, przyniesiono bogato i wspaniale przybrane nosze, by złożyć na nie obraz cudowny i zaczęto obraz zdejmować, rozległ się płacz wielki, który w obec wzruszenia tych słów, jakiemi ks. Trzopiński żegnał to miejsce, zmienił się w ciche westchnienia i łzy, a te przez cały ciąg procesyi już nie ustały. Drążki noszów ujęli naprzód księża biskupi i wynieśli obraz z ołtarza, potem za drzwi stanęli obywatele, potem lud, a tak w czasie procesyi obnieśli go dokoła i znowu oddali kapłanom, Wtedy ks. Trzopiński wyraził życzenie, aby raz jeszcze ze schodów przed kościołem podniesiono go tak, by cały lud go zobaczył. Gdy się to stało, cichy szmer westchnienia i jakby cześć zachwytu, wyrywającą się z tysiąca piersi, do dziwnego jakiegoś a niesłychanie przejmującego podnosząc się tonu. Tym wszystkim, którzy przywykli przez lat wiele modlić się do Matki Bożej w Kochawinie w starym kościele, zdawało się, że Matka Najświętsza raz jeszcze żałośnie wszystkich żegnała, zanim miała zasiąść na wspaniałym i wysokim tronie w murowanym pałacu i dla tego było im tak rzewno na sercu.

Pierwszą mszę św. przed cudownym obrazem, umieszczonym w nowym kościele, miał ks. dziekan J. Motykiewicz; kazanie wygłosił O. Jackowski. Procesya z Najświętszym Sakramentem około nowego kościoła zakończyła obrzędy. Popołudniu po krótkim wypoczynku odjechali księża biskupi. Kapłani zaś z wsi pobliższych i dalszych również pilno było wracać z powodu niedzielnego nabożeństwa, a że kompanie pobożnych pielgrzymów także rozchodziły się, bardzo dość szybko zrobiło się pusto. Ci, co odjeżdżali, jak i ci, co zostali, mieli serce pełne pięknych i podniosłych wrażeń, rozgrzane czcią i pobożnością. To rzewne ukojenie i ta ufność dziecinna, jaką się spotyka w tych, którzy do Matki Bożej z winy przybywają, jest czemś po ludzku zupełnie niewytłumaczonem, a tak rzeczywistem i powszechnem, że cały świat tam inaczej wygląda, a choć ceremonie kościelne są codzienne i te same, to jakoś inaczej, dalej od codziennego życia, a duszy się bliżej nieba. Niezatarte wrażenie robi taka pielgrzymka na ludu, jakich się już tak mało spotyka, a są to skarby nieocenione, których strzec należy jak źrenicy oka, bo przeciw nim zwrócony jad nienawiści i zwątpienia w potęgę i mocy Kościoła i ufności w miłosierdzie Boga skierowane.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkursa z terminem do 15 listopada na stypendya o rocznych 186 zł., 222 zł. i 120 zł. z fundacyi Joela Bierera i Rozalii Lössensteinowej, przeznaczone dla młodzieży gimnazyalnej bez różnicy wyznania; dalej na stypendya o rocznych 140 zł. i 200 zł. z fundacyi Ignacego i Waleryana Krzeczunowiczów, na stypendya dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach; z fundacyi [illegible]ewickiego o rocznych 300 zł. dla uczniów kształcących się w sztukach pięknych.

Otrzymujemy następującą skargę: Dziwna nieuczciwość czy nieponatłaczność firmy „Blankstein i Bornstein" w Krakowie zmusza nas do zwrócenia na to uwagi publiczności. Powyższa fabryka zapytana, czy posiada i po jakich cenach rury betonowe, odpowiedziała, że ma je zawsze na składzie. Prosimy więc o przysłanie, raz zaś 26 z. m., żadnej dotąd odpowiedzi nie otrzymawszy. Kto takie ma ponieść przezroczy krajowy? — to pytanie. *Z zarządu dóbr Rudki.*

Krakowska rada miejska gremialnie wybiera się na Wystawę. Jutro rano wyjeżdża z Krakowa i zabawi w mieście naszem do poniedziałku.

Pomnik Naumowicza. Na odsłonięcie pomnika Naumowicza w Kijanie przybyła tam deputacya ruska z Galicyi. Wszyscy członkowie otrzymali zaproszenie na dzisiejsze uroczyste przyjęcie u prezesa oddziału błagotworitielnego obszczestwa. Pogratulować!

Z Królestwa polskiego. Stan zdrowia Hurki wciąż niedobry. W tych dniach Hurko dostał trzeciego wojskowego pomocnika, mianowicie dowódzcę siódmej dywizyi kawaleryi, jenerała Bodiskę. Z trzech pomocników wojskowych (cywilnym jest zawsze jen. lejtnant senator baron Medem) jenerał piechoty Pawłow jest najstarszym i zarządza głównie fortyfikacyami Warszawy, jenerał piechoty Zwierew jest zwierzchnikiem piechoty i artyleryi, trzeci wreszcie jenerał-lejtnant Bodisko ma zwierzchni nadzór nad kawaleryą, której w Królestwie polskiem stoi pięć dywizyi. Duszą jednak zarządu wojskowego jest naczelnik sztabu jenerał-lejtnant Puzyrewskij, który dwa razy na tydzień jeździ do Żegrza, gdzie Hurko stale mieszka.

W administracyi krajowej mają podobno zajść rozmaite zmiany. Oberpolicmajster jenerał Kleigels zostanie gubernatorem orłowskim, chociaż kompetuje o posadę naczelnika Petersburga po jen. Wahlu, który ma zostać jenerał-gubernatorem wileńskim po jenerale Orżewskim. Na miejsce Kleigelsa ma przyjść jego pomocnik pułkownik Graeser. Figury wojskowe Hurki robią karyery: Jego dawny adjutant z czasów wojny w roku 1877, jenerał Skałon, który nigdy nie dowodził pułkiem armii, został mianowany dowódzcą pułku ułanów gwardyi, stojącego w Warszawie od r. 1862.

Drugi adjutant Hurki z czasów wojny, prezes dyrekcyi teatrów warszawskich jenerał Karandiejew wchodzi na synekurę do rady zarządzającej kolei wiedeńskiej, gdzie jako członek rady zarządzającej będzie brał 2500 rubli i darmo jeździł po całem państwie rosyjskiem. Trzeci adjutant z czasów wojny, jenerał Bibikow jest prezydentem m. Warszawy. Ten ostatni, to człowiek nieposzlakowanej uczciwości, ale miękki, niezdecydowany i maryonetka w rękach wiceprezydenta Ziętkowskiego.

Posagi. Wydział krajowy nadał zgodnie z wnioskiem Wnych Kazimierza i Anny Klotyldy ze Skrzyńskich, małżonków Winnickich posagi w kwocie 22 złr. 50 ct. dziewczętom włościańskim: Maryannie Szurze, Kunegundzie Żarnowskiej, Wiktoryi Cieśli, Antoninie Chudzik, Brygidzie Sysowiec, Annie Michalik, Bronisławie Marynowskiej, Annie Śliwie i Julii Stępień.

Zasiłki. Wydział krajowy udzielił zasiłku w kwocie 200 złr. Czytelni polskiej w Białe.

Tyrolski Kuba rozprówacz. W Innsbruku wywołuje niesłychane zajęcie i zaniepokojenie kilka wypadków zbrodniczych odkrytych w okolicy, które tajemniczością swoją przypominają morderstwa, dokonywane przez słynnego Kubę rozpruwacza w Londynie. W Amras pod Innsbrukiem znaleziono w piątek dnia 21 bm. rano u mostu zamordowaną 22-letnią kelnerkę Filomenę Würtenberger, dziewczynę znaną ze swej uczciwości i porządnego życia. W piątek była ona w Kasie Oszczędności i złożyła tam pieniądze na książeczkę, którą przy sobie nosiła. Inne interesa zatrzymały ją w mieście tak długo, iż dopiero o zmroku widziano ją powracającą do domu. Kiedy przechodziła koło jednej z restauracyi ktoś ze znajomych, stojący na progu, odezwał się: „Coś dzisiaj zapóźniłaś się", na to ona odpowiedziała „Niestety, tak, muszę biedz, bo mi teraz jakoś straszno" i pomknęła dalej. W parę chwil potem musiał się rozegrać straszny dramat po zaciętej obronie ofiary, pięście bowiem miała zaciśnięte i pełne włosów mordercy, pęki włosów zamordowanej porzucone były na ziemi, a płot, u którego spełniono zbrodnię był zupełnie obalony. Podobno jakaś kobieta z Amras przechodząc tą drogą słyszała wołania mordowanej, ale przejęta panicznym strachem uciekła. Ciało ofiary znaleziono w rowie koło mostu, przykryte gałązkami, na szyi miała pięć ran od pchnięcia nożem. Koszyczek, który miała ze sobą i książeczkę kasy oszczędności ktoś zabrał. W ciągu dnia opodal tego miejsca znaleziono trupa innej 30-letniej kobiety. Powstały stąd różne domysły, mianowicie, że ta druga została najpierw zamordowana, a w ciągu zbrodni nawinęła się Filomena Würtenberger, sprawca więc nie chcąc mieć w niej świadka swego czynu zamordował i ją. Lecz to tylko przypuszczenie, jedno z tych co jak grzyby po deszczu powstają po każdem sensacyjnem zdarzeniu. Kiedy potem do szpitala odstawiono bez przytomności ciężko zranioną jakąś kobietę, poczęto domyślać się, że ona tamte dwie zamordowała a w walce z niemi otrzymała ranę. Okazało się jednak, że to nie możebne, że prawdopodobniejszem jest, iż jedna i ta sama ręka wszystkim trzem, ciosy zadała, tembardziej, że wnet potem znaleziono w okolicy trzeciego trupa zamordowanej kobiety. Powstało więc zasługujące na uwagę przypuszczenie, że wszystkie cztery napady spełnił jakiś waryat, cierpiący na manię morderstwa. Z innych zaś poszlak, jakie zdołano zebrać można wnioskować, że morderca był to wysoki mężczyzna, ciemno ubrany, na głowie miał bronzowy kapelusz słomiany, chodził z laską o białej rączce kościanej, na palcu wskazującym nosił pierścień o czerwonym kamieniu. Włosy miał kędzierzawe, a ponieważ zamordowana kelnerka, jak widać z oględzin zwłok, zacięcie broniła się paznokciami i rękami, musi mieć ślady tej obrony na twarzy i na rękach. Tak wygląda najprawdopodobniejsze przypuszczenie, bo oparte na niejakich danych, jednak tajemnicy nierozjaśnia ono stanowczo.

Tyle tylko pewna, że takiego mniej więcej mężczyznę widziano w pewnej restauracyi w Aldrans i że o zmroku odszedł gdzieś. W sobotę, kiedy już powszechnie wiedziano o zbrodni, kiedy pewna kobieta z Aldrans prała chusty w potoku, zbliżył się do niej mężczyzna podobny do skreślonego portretu i zażądał, aby mu ona wyprała koszulę i ubranie, które — jak opowiadająca to twierdzi — było skrwawione. Ona, domyślając się, że to jest poszukiwany morderca, powiedziała mu, że chętnie jego rzeczy wypierze, ale musi pójść do domu po mydło. Stanęło na tem, że nieznajomy miał czekać u potoka; ale kiedy owa kobieta powróciła z żandarmem, na umówionem miejscu nie było nikogo. Być może, iż to był morderca, ale być też może, iż włościanka owa ze skwapliwością zwykłą prostym ludziom rozdmuchała drobne zdarzenie. Miejsce zbrodni, kotlinę leśną, otacza kilka kompanii strzelców i uzbrojeni chłopi, a żandarmi prowadzą poszukiwania. Za tem, że zbrodnię popełnił waryat, przemawia to, iż jedno z ciał jest zupełnie obnażone i na pół rozprute.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu 24 września: 1) zatwierdzić mianowanie ks. Jana Myszkowskiego, gr. katol. duchownym członkiem rady okręgowej w Jaśle i ks. Stanisława Korzeniowskiego rz. kat. duchownym członkiem rady okręgowej w Gródku; 2) zatwierdzić wybór Kalmana Goldfingera na reprezentanta religii izraelickiej do rady okręgowej w Dąbrowie; 3) zatwierdzić wybory na delegatów rad powiatowych do rad szkolnych okręgowych: dra Stanisława hr. Badeniego i ks. Jana Sochackiego w Kamionce Strumiłowej; ks. Teofila Kaczmarczyka w Grybowie; Ignacego Sochanika i ks. Aleksandra Zajączkowskiego w Zbarażu; 4) zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Aleksandra Moskwińskiego, kierującego nauczyciela dwuklasowej szkoły ludowej w Germakówce, do rady szkolnej okręg. w Borszczowie, Bazylego Kisieluka, nauczyciela szkoły ludowej w Staruni, do rady szkolnej okręgowej w Bohorodczanach, Włodzimierza Korzeniewicza, nauczyciela szkoły ludowej na przedmieściu Nadworniańskiem w Kołomyi, do rady szkolnej okręgowej w Kołomyi, Grzegorza Nowickiego, dyrektora szkoły męskiej imienia Mickiewicza w Stanisławowie, do rady szkolnej okr. w Stanisławowie, Jana Serafina, starszego nauczyciela szkoły 5-klasowej w Żydaczowie, do rady szkolnej okręgowej w Żydaczowie; Antoniego Rudnickiego, kierującego nauczyciela szkoły trzyklas. w Suchej, do rady szkolnej okręgowej w Żywcu; Antoniego Domańskiego, starszego nauczycz szkoły męskiej w Podgórzu, do rady szkolnej okręgowej w Wieliczce, Jana Bibę, starszego nauczyciela szkoły 5-klasowej w Myślenicach, do rady szkoln. okr. w Myślenicach; 5) wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Borszczowie Feliksa Pichurskiego, kierującego nauczyciela 5-klasowej szkoły w Borszczowie.

Zmarli Jakób Asłan, burmistrz Kołomyi, umarł tam w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. z rano + 11° R. w poł. + 15° R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Pan Teibels do swojego sąsiada, który nigdy nie choruje: Kochany panie Meiseles, powiedz mi, skąd sprowadzasz swoje zdrowie?

Literatura i Sztuka.

* **Bławatek** na r. 1895, ulubiony przez panie nasze kalendarzyk damski, opuścił już prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w drukarni W. Manieckiego we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 września.

(Z) Kategoryczne zaprzeczenia pogłosek o niebezpiecznej chorobie cara uspokoiły dziś opinię sfer giełdowych. Jakoż pomimo słabych wczorajszych notowań zagranicznych zaraz z otwarciem targu dzisiejszego tendencya zwyżkowa wzięła górę, wszelako długo utrzymać się nie mogła. Pieniądze bowiem z każdym dniem drożeją, bank austro-węgierski zaniechał pożyczania na targu gotówki poniżej urzędowej raty bankowej i w przyjmowaniu wekslі do eskontu jest coraz wybredniejszy, zaś w bankach prywatnych nawet na $5^1/_2$% trudno dostać gotówki. Drożyzna pieniędzy daje się uczuć także na targu berlińskim i paraliżuje działalność tamtejszej partyi zwyżkowej. Gotówka w eskoncie prywatnym, którą w Berlinie zazwyczaj na 3%, a nawet i taniej dostać można, podniosła się obecnie na 4—$4^1/_2$%. Nadto faworyzowane ostatnimi dniami walory rosyjskie spadły znacznie skutkiem sprzedaży z Londynu. Te okoliczności złożyły się na to, że zwyżka, która w pierwszem stadyum obrotu zapanowała na targu, w dalszem stadyum zupełnie uleciała i większą część walorów zamknięto niższymi kursami. Z kolejowych papierów wystrzeliły dziś w górę Elbethale skutkiem pogłoski o bliskiem upaństwowieniu tej kolei.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·—, węgierskie 467·—, Anglobanki 169·25, Uniony 281·25 Bankvereiny 148·30, Länderbanki 267·20, Ludwiki 215·80, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 268·—, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·85, austryacka złota 124·60 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 96·80, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·86—, marki 12·18—, ruble $1·33^1/_2$.

Wiedeń 25 września. Spirytus 15·—15·20.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 27 września. Tutejszy *Börsencourrier* ogłasza rozmowę swego korespondenta z ks. arcybiskupem Stablewskim. Ks. arcybiskup oświadczył, że kampania, rozpoczęta obecnie przeciw Polakom, jest oburzająca i utrudnia tylko polskim mężom stanu ich pracę w kierunku popierania rządu. Czegoż właściwie obawiają się Niemcy ze strony Polaków? Powstanie jest dziś niemożliwe, a niebezpieczeństwo grozi skądinąd, od socyalizmu, który wciska się już między lud wiejski i grozi zarówno Niemcom jak i Polakom. Germanizacya na nic się nie przyda, bo zwycięska Rosya tak samo zagarnie zgermanizowany Gdańsk i Poznań, jak gdyby one były polskiemi. Zarzuty miotane przeciw Polakom są oszczerstwem, gdyż są oni dobrymi poddanymi pruskimi, a nikt przecież nie może nam zabronić myśleć o tem, co będzie za lat 200 lub 300.

O mowie Kościelskiego we Lwowie rzekł ks. Stablewski, że to, co Kościelski powiedział, było może niezręczne ze względu na niego i ze względu na miejsce, w którem mówił, wszelako faktem niezaprzeczonym jest, że w najważniejszych kwestyach, jak powiększenie armii i zawarcie traktatu handlowego z Rosyą, polscy posłowie oddali rządowi nieocenione usługi i tylko przy ich pomocy można było te sprawy przeprowadzić. Obecnie nierozsądna agitacya antipolska może tylko utrudnić Polakom takie stanowisko, albo uczynić je wręcz niemożliwem.

Wiedeń 27 września. *Neue Freie Presse* ogłasza rozmowę swego redaktora z ks. arcybiskupem Stablewskim. O agitacyi obecnej antipolskiej rzekł ks. Stablewski co następuje: „Ostatnimi czasy zainscenowano formalną hecę antipolską. Za całkiem niewinne, ba, nawet same przez się zrozumiałe zdarzenia, zaczepiano mnie, a niemieckich dostojników, tak cywilnych jak i wojskowych, obrzucono zarzutami i podejrzeniami tylko z tego powodu, że zachowali się jako dobrze wychowani i grzeczni ludzie i umieli utrzymywać ze mną przyjacielskie stosunki. W pierwszym rzędzie przedmiotem podejrzeń stali się: jenerał komenderujący Seckt, starszy prezydent Vilamowitz-Moellendorf i prezydent rządu Himly. Skąd pochodzą te ataki, z dzienników nie można się dowiedzieć — ale ja znam ich autora. Jest nim Kennemann Klenka, który stoi na czele tego ruchu, a który czuje się upokorzonym przez to, że komenderujący jenerał w prowincyi poznańskiej przeciwieństwa swego do najwyższego zastępcy katolickiej kościelnej powagi w tej prowincyi nie zaznacza w sposób obrażający katolików. Temu człowiekowi się zdaje, że niemieckość jest zdradzona, skoro starszy prezydent, odpowiadając intencyom cesarza, podług wymogów słuszności i sprawiedliwości kieruje zarządem kraju także w obec polskich poddanych. Starszemu prezydentowi bywa nawet liczone i za winę poczytywane to, że może częściej spożywał obiad u mnie, aniżeli ja u niego. Jest to ten sam Kennemann Klenka, który od komendy jeneralnej domagał się odszkodowania za to, że zakwaterowane u niego wojsko uszkodziło mu gipsową figurę. Zwrot szkody został mu przyznany przez jenerała, który za swej woli nie dodatniej opinii o moralnej wartości patenta żadnej nie robił tajemnicy. Ten żarliwy obrońca niemieckości jest tym samym Kennemannem Klenką, który przed niewielu laty zniknął ze stronnictwa wolno-konserwatywnego i państwowego, jak również z widowni parlamentarnej, ponieważ nie dopełnił obowiązku zachowania tajemnicy, jaki na nim ciężył, jako na członku komisyi dla podatku spirytusowego. — I taki człowiek podnosi zarzuty przeciw komenderującemu jenerałowi.

Że właśnie pan Kennemann Klenka stał na czele komitetu, urządzającego wycieczkę do Warsinu, ta okoliczność z pewnością nie mogła przemawiać za tem, ażeby komendant dał temu komitetowi do rozporządzenia muzykę wojskową.

Opowiadają, że na zamku polskiego hrabiego miano zakazać wywieszenia niemieckiej chorągwi, podczas gdy tam byli na kwaterze jeneralny inspektor ks. Jerzy saski i jeneralny komenderujący. Nie wiem, czy to się rzeczywiście zdarzyło i nie wierzę temu. Gdy książę był u mnie gościem z mojej rezydencyi powiewała chorągiew o barwach niemieckich. Że jednak między oficerami a polskimi właścicielami dóbr w załogach i podczas manewrów panują serdeczne stosunki, jak to przepisują prawa dobrego tonu między gospodarzami a miłymi gośćmi, na to nie brak dowodów.

Gdy niedawno temu pułkownik poznańskiego pułku zobaczył w tutejszym ogrodzie zoologicznym swych gospodarzy z kwatery podczas manewrów, kazał wojskowej kapeli powitać ich zagraniem polskich pieśni. Dlatego jednak nie jest on wcale mniej dzielnym żołnierzem i mniej dobrym patryotą i z pewnością nie byłby tego uczynił, gdyby w ciągu jego obcowania z Polakami wystąpiło było na jaw coś takiego, co mogłoby urazić jego niewątpliwe wiernopoddańcze dla króla uczucia.

Nademną samym czuwają niedowierzające oczy, a kto tylko nie spogląda na mnie z niechęcią, już tem samem uchodzi za podejrzanego.

Każdemu najniewinniejszemu słowu nadają złe znaczenie, każda zwyczajna czynność bywa przedstawianą jako uplanowane działanie ku jakimś tajemniczym specyalnie polskim celom.

W czasie inspekcyi szkoły powiadam bez żadnego celu tonem uprzejmym do nauczyciela, który uskarżał się na trudność nauczenia się polskiego języka: „Ożeń się pan z polką dziewczyną, a bardzo prędko nauczysz się po polsku". I cóż się dzieje? Oto pewne pisma donoszą natychmiast, że ja podróży inspekcyjnych używam do polskiej propagandy.

Gdy przejeżdżam przez dyecezyę, witają mię u wjazdu i następnie eskortują banderye konne. Pisma robią z tego ogromną narodowo-polską paradę, a przecież te eskordy są tylko starym zwyczajem, odpowiadającym historycznemu i hierarchicznemu stanowisku arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Ja sam, będąc jeszcze proboszczem, wsadziłem na koń stodwadzieścia ludzi dla powitania arcybiskupa. A jednak arcybiskupem był wówczas Niemiec! Nie dla Niemca tedy, ani dla Polaka jest to uroczyste przyjęcie, ale tylko dla arcybiskupa.

Nieroztropna, wroga Polakom agitacya nie może wydać dobrych owoców, w obec takiej nieprzyjaźni bowiem, jakiej my doznajemy, łatwo znajdą się ludzie, którzy powiedzą ludności polskiej: „Oto, patrzcie, jaką podziękę zbieracie za wasze usługi i ofiary, do ponoszenia których przyczynili się wasi reprezentanci".

Czyż nie jest to n. p. objaw najwyższej nieprzyjaźni w obec nas, jeżeli przyrzeczenie w sprawie nauki polskiego języka w ten sposób bywa wypełniane, iż ostatecznie wyglądamy jako oszukani, gdy dokoła nas powstaje pięćdziesiąt domów ewangielickich djakonis — co zresztą uznaję jako pochwały godne — a równocześnie nam stawiają na każdym kroku przeszkody w stwarzaniu domów zakonnic katolickich.

Także propaganda polska na Górnym Szląsku, na którą się skarżą, nie jest naszem dziełem, lecz owocem fałszywej polityki pana Bitera w Opolu, którą polska propaganda została tam sztucznie wyciągniętą do wielkich rozmiarów.

Potępiam propagandę na Górnym Szląsku, gdyż w tym kraju, który pod względem prawnopaństwowym od pięciu wieków oddzielony został od Polski, a więc w czasie, kiedy po uczuciu narodowem w naszem rozumieniu w ogóle nie było, nie ma podstawy dla wzbudzenia teraz poczucia narodowego.

Mimo to wśród panujących stosunków jestem w stanie zrozumieć propagandę polską, a właśnie reprezentanci wrogiej dla Polski polityki są tymi, którzy mi wiążą ręce, tak, że nie jestem w stanie przeszkodzić temu, co się dzieje na Górnym Szląsku."

Rzym 27 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że francuski ksiądz abbé Montennis, redaktor pisma *Moniteur de Rome*, wydalony został z granic kraju za ustawiczne napaści na państwowe urządzenia Włoch i na ustawy włoskie.

Florencya 27 września. W pewnym domu za rogatkami miasta, znaleziono dwie bomby i rozmaite narzędzia do fabrykacyi bomb. Aresztowano trzy osoby.

Peszt 27 września. Komisya izby magnatów przyjęła w debacie jeneralnej i specyalnej resztę przedłożeń kościelno-politycznych, a mianowicie: projekt ustawy o recepcyi religii żydowskiej i projekt ustawy o religii dzieci z małżeństw mieszanych.

W toku debaty zabierali głos minister oświaty br. Eötvös i minister sprawiedliwości Szilagyi. Obaj popierali gorąco przedłożenia rządowe, br. Eötvös podnosił zasługi położone przez żydów około cywilizacyi, Szilagyi zaś dowodził, że przedłożenia te oparte są na zasadzie równości wszystkich obywateli w obec prawa.

Londyn 27 września. Dzienniki w stolicy Japonii Tokio donoszą, że rząd rosyjski, korzystając z ucieczki 2000 zesłańców, pracujących przy budowie kolei sybiryjskiej wysłał za nimi w pogoń 5000 wojska, które przekroczyło już granicę koreańską.

Japonia zamierza wyzyskać wedle możności odniesione zwycięstwa i przyspieszyć operacye wojenne, a teatr wojny przeniesie do kraju nieprzyjacielskiego. Podobno chce Japonia podyktować Chinom warunki pokoju albo w stolicy Mandżuryi Mukden, albo w Pekinie. Chiny zaś licząc na to, że w Korei niebawem rozpocznie się zima, spodziewają się, że armię japońską spotka los armii Napoleona I. w r. 1812.

Peszt 27 września. Na dzisiejszem posiedzeń delegacyi austryackiej przedłożył del. Dumba sprawozdanie Komisyi budżetowej o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych, w którem wyraża niezwruszone zaufanie w skuteczną działalność hr. Kalnoky'ego.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości wszystkimi głosami przeciw jednemu, poczem rozpoczęto obrady nad budżetem wojskowym.

Wiedeń dnia 27 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 372·75 kred. węgierskie —·—, Anglob. 170·—, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 268·20, Akcye tytoniowe 218·50, Staatsbahny 367·15, Lombardy (z kup.) 110 — Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węg. złote 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 60·95 Losy tur. —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	6·55
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów seryowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

33)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Tym razem już i ksiądz był mocno tem podrażniony, przypisując ten nowy zawód lekceważeniu młodego adjutanta; prawda, że musiał mieć wiele zajęcia po powrocie do kraju, ale nie godziło mu się zapominać, jakie stęsknione i kochające serce zostawił za sobą na obczyźnie i należało pomyśleć o zaspokojeniu go bodaj kilkoma słowami.

Ojciec Józef starał się wmówić Verze, iż mąż jej musiał zastać ojca ciężko chorego i dlatego nie pisze; ale ona była niepocieszona, sądząc, że on sam zapewne niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Biedne dziewczę od tej chwili stało się ofiarą gorączki niepokoju. Nie skarżyła się nigdy, nie mówiła nic o swojem zmartwieniu nawet przed wujem, który strwożony jej milczącą boleścią, zachęcał ją nieraz do powierzenia mu trosk swoich, ale powoli zaczęła tracić apetyt, humor, zdrowie; schudła, pobladła na twarzy, a sine obwódki okrążyły jej wielkie, zapadłe, przygasłym jakimś blaskiem palające oczy. Połowę dnia spędzała na pisaniu niezliczonych długich listów do męża, a z tych połowę niszczyła, zaczynając pisać na nowo; lecz i te nawet, które wysłane zostały, nie doszły niegodnych rąk, do których były przeznaczone.

Trzeci statek nadpłynął, lecz i ten nie przywiózł żadnych wieści od kapitana Romilly. Trzy miesiące minęły od chwili jego wyjazdu. Ojciec Józef uczuł się tym razem nieco zaniepokojony. Vera nie wyrzekła ani słowa. Ten trzeci z kolei zawód nie wzniecił już w jej duszy, jak dwa poprzednie, burzy żalu, ani potoków łez; ale ogromem rozpaczy zdawał się mrozić same jej źródła żywotne i pieczęć wieczystego bólu wycisnął na milczące usta i zmartwiałe czoło, z którego zniknęła na zawsze cała pogoda młodości. Nie pozwoliła jednakże, aby ktokolwiek przyganiał jej mężowi.

To nie było niedbalstwo, ani lekceważenie z jego strony; ani przyjaciele, ani rozrywki stolicy, ani interesa nie stanęły mu na przeszkodzie w napisaniu do niej. Jeżeli ojciec Józef mógł to utrzymywać, to dlatego, że nie miał pojęcia o bezdennej głębi uczucia, o szlachetności i prawości jej Gordona. Poprostu musiał zachorować... ciężko, niebezpiecznie zachorować, a jej tam nie było, aby czuwać nad nim i dozorować w potrzebie. A na to przypuszczenie biedne dziewczę czuło, że serce zamiera jej w piersi; z suchemi oczyma, które wypłakały już wszystkie łzy, biegła do kaplicy i rozkrzyżowana w boleści na zimnych taflach kamiennej posadzki, wiła się i pasowała w bezsilnej męce, błagając Boga o ocalenie życia jej ukochanego.

Gdy czwarta poczta nadeszła, zastała ojca Józefa przechadzającego się niespokojnie przed kantorem w Ostakamund. Gorączkową dłonią przerzucił on wszystkie listy, a nie znalazłszy żadnego pod swoim adresem, starzec omało nie dostał obłędu. Straszna myśl, że młody cudzoziemiec nie kochał prawdziwie jego siostrzenicy i podstępem tylko zdobył jej miłość, jak błyskawica przemknęła mu przez głowę. Opanowała go niepohamowana chęć dowiedzenia się, czy którykolwiek z jego wojskowych towarzyszy nie miał o nim jakich wiadomości i po długim namyśle, rumieniąc się sam przed sobą, że musiał uciekać się do wybiegów, postanowił udać się do hotelu, gdzie zażądał widzieć się z panem Danielsem. Młody człowiek powitał go uprzejmie i grzecznie poprosił siedzieć.

— Zdaje mi się iż miałem już przyjemność widzieć pana — rzekł. Jeżeli się nie mylę, jesteś pan katolickim misyonarzem; tak przynajmniej powiedział mi kapitan Romilly.

— Tak jest — odparł ojciec Józef i właśnie też w interesie kapitana Romilly ośmieliłem się trudzić pana. Czy nie mógłbyś pan łaskawie udzielić mi jego adresu?

— Może pozostał panu dłużny jaką sumę? — z uśmiechem zapytał Daniels.

— Nie wyglądam ja na takiego, któryby mógł pożyczać wielkim panom pieniądze — dobrodusznie odparł starzec. — Nie w tem rzecz; ale kapitan bawiąc czas jakiś u mnie, zapomniał pewien przedmiot, który radbym mu zwrócić.

— Cóż to za przedmiot? jeżeli wolno zapytać.

— Rzecz małej wagi; tylko krucyfiks.

— Krucyfiks? — zawołał Daniel, nie posiadając się ze zdumienia. — Zkąd, u Pana Boga, mógł się wziąć u niego krucyfiks? Cóż on z tem robił?

— Kapitan jest katolikiem — objaśnił ksiądz.

— Romilly katolik!... Co za farsa!... On taki sam katolik, jak i ja.

— Upewniam pana, że jesteś w błędzie — obstawał przy swojem ksiądz. — Bawił on przez dłuższy czas u mnie, wiem więc napewno, że tak jest.

— Pierwszy raz w życiu słyszę o tem! — zaśmiał się Daniels. — Pułkowniku! — zawołał na wchodzącego starszego mężczyznę — posłuchajno tylko. Romilly wmówił w księdza, że jest katolikiem. Czy to tak jest w istocie? Ty znasz całą jego rodzinę, więc możesz nas najlepiej objaśnić.

— Cóż znowu? — odparł pułkownik Greene, wzruszając ramionami. — Zażartował sobie poprostu z ciebie, szanowny księże. Wszyscy w całej rodzinie byli i są gorliwymi protestantami.

— Ale... — jęknął nieszczęśliwy starzec — może on sam... przeszedł na łono naszego kościoła? Wszak takie rzeczy się zdarzają...

— Nie wiem, co będzie w przyszłości, ale w każdym razie mogę pana pod słowem zapewnić, że Gordon Romilly obecnie nie jest wyznawcą waszej wiary. Ale czy wolno wiedzieć, co to ma wspólnego z bytnością pańską tutaj? Może to jaki interes, w którym mógłbym panu być pomocnym?

— Nie, dziękuję... chodzi mi tylko o krucyfiks... o jego krucyfiks... — bez tchu wyszeptał ojciec Józef, sam nie wiedząc, co mówi, bo to straszne odkrycie nawpół pozbawiło go przytomności umysłu. — Ale mniejsza z tem... mniejsza z tem...

— Chciałeś pan jego adresu — rzekł Daniels, wzruszony widokiem jego pomięszania. — Ja go nie mam, ale mogę się wywiedzieć.

— Nie trzeba... nie trzeba... obejdzie się... dziękuję... — odparł starzec złamanym głosem i pożegnawszy się ze zdziwionymi wojskowymi, chwiejąc się wyszedł z pokoju.

Otrzymana wiadomość spadła na niego jak grom z nieba, który w mgnieniu oka zdruzgotał cały niebotyczny gmach jego ziemskich nadziei i wykołysanych w samotności ambitnych marzeń. Jednym rzutem myśli objął cały ogrom klęski, która dotknęła to wszystko, co ukochał na świecie. Nie miał odwagi powiedzieć Weronice o tem, co usłyszał; nie czuł się na siłach zadać jej sercu tego śmiertelnego ciosu. Musiał uzbroić się w cierpliwość, czekać i krzepić się nadzieją, że może przecież jeszcze wszelkie poczucie uczciwości i honoru nie wygasło w piersi kapitana Romillego; że choć skrzywdził tak ciężko jego ukochane dziecko, jednak może opamięta się z czasem i przywróci jej cześć straconą, dając legalny tytuł małżonki. Nieszczęsny starzec, czołgając się niemal, dowlókł się do leśniczówki, a gdy znalazł się sam na sam z Verą, wyczerpany z sił, niezdolny przemówić słowa, osunął się ciężko na fotel.

Ona, widząc go w tym stanie przygnębienia, zbladła śmiertelnie.

— Mów, ojcze! — jęknęła, czepiając się nóg jego i podnosząc ku niemu obłąkane oczy, z których świeciła bezdeń rozpaczy. — Skróć moją mękę.. Powiedz mi od razu, gdzie umarł i na jaką chorobę?

Ten namiętny okrzyk bólu oprzytomnił nagle starca.

— Nie, nie umarł, moje biedne dziecko — przemówił słodko, kojąco, robiąc sobie srogie wyrzuty, iż przymnożył jej katuszy. — Żyje.. i o ile wnosić mogę jest zdrów i szczęśliwy... Ale nie dał o sobie żadnych wieści. Niech Bóg ma miłosierdzie nad tobą, moja sieroto!

— To smutne — rzekła głosem znużonym. — Ale kiedy, dzięki Bogu Najwyższemu, przypuścić można, że żyje, to nie tracę ani chwili nadziei. Ocean może nas rozdzielić, choroba różne wypadki mogą stanąć w poprzek, zła wola ludzka może oplątać go siecią intryg.. ale to wszystko tylko do czasu. Bóg złe odmieni... i przywróci mi skarb mój. Gordon kocha mnie! — dodała, zaciskając ręce i z uczuciem ekstatycznego niemal uniesienia spoglądając ku niebu. — Mój mąż kocha mnie i zwycięży wszystkie przeszkody i prędzej czy później powróci do mnie!

Ojciec Józef wpatrywał się smutnie w dziecięcą twarzyczkę, tchnącą tak niezachwianą ufnością i mówił sobie w duszy, iż dałby wiele, aby mógł podzielić jej przekonanie.

ROZDZIAŁ XX.

Z chwilą gdy ojciec Józef doszedł do przekonania, że związek zawarty podstępnie przez innowiercę z jego siostrzenicą, a dopełniony tylko według obrządku katolickiego, nie miał żadnego znaczenia wobec prawa, ogarnął go tak straszny niepokój, że zdrowie jego zaczęło stopniowo szwankować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni naz. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.